ROK VIII - Nr. 7/8 LIPIEC-SIERPIEŃ 1936 CENA 80 GR

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca“

Treść nr. 7/8.

Edward Żukowski
Pamiętniki Edwarda Żukowskiego

Jan Ujda
Plautus a komedja europejska i polska oraz jej polskie przekłady.

P. Żukowski
„Biały Generał“ Skobielew.

Roman Błachowski.
Granica Brenneru a naturalne obszary i Granice.

Dr. Józef Jakubowski
Bona a małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą.

J. Willaume
Generał Taczanowski.

• Zapytania i odpowiedzi.

POZNAŃ 1936

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III ptr.

Konto P.K.O. 211-569 — — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe

Tłoczono w Drukarni L. Kapeli - Poznań, Wrocławska 18 Telefon 18-26.

Do naszych Czytelników!

Zaczynamy ósmy rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełninie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych, albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości.

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokręgów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie się całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abisynją, Kaukazem . . . .

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1936 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1933, 1934 po zł. 3 z przesłaniem i 1935 po zł 4. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

ROK VIII LIPIEC-SIERPIEŃ 1936 NR. 7/8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

Pamiętniki Edwarda Żukowskiego
1849—1929.

Od Redakcji. W licznych, nieznanych w reszcie Polski miasteczkach wschodnich, odbywał się po pogromie 1863 r interesujący, tragiczny proces kształtowania się losów inteligencji naszej, pochodzącej z mieszczaństwa, schłopiałej szlachty lub ludu, który możnaby nazwać polsko-białoruskim, ponieważ pierwiastki obu narodowości były w nim pomieszane.

Młodzież tę można podzielić na trzy grupy chronologicznie. Do pierwszej należeli ci, co mieli kilku nauczycieli Polaków, czasem dyrektora Polaka i uczyli się języka ojczystego. Duch w tej szkole, zruszczonej zewnętrznie po r. 1831, był naogół polski, uczniami byli przeważnie Polacy. Wśród urzędników i wogóle w życiu miasteczka Rosjanie nie stanowili żywiołu agresywnego. W kraju panowała kultura polska, ziemiańska, na szkolę „rosyjską" padał odblask życiodajny uniwersytetu wileńskiego, który był żywy w umiłowaniu, w tradycji, w ideałach niektórych nauczycieli i licznych rodziców. Dzika burza wszystko to wywróciła, stratowała, błotem zalała. Dzieci i młodzieńcy musieli przeżyć okropności niszczenia swych szkół. Ujrzeli nowych ludzi, nieraz rosłych prześladowców. Dzieciństwo ich stało się poniewierką i katuszą. Ostatnie roczniki tego czterdziestoletniego okresu były świadkami kompromitacji i rozkładu takiej szkoły i całego państwa pod ciosami Japonji i rewolucji. Wreszcie rok 1905 przynosi naukę polskiego i nauczanie religji w tym języku, zakładanie teatrów, towarzystw naukowych, pism. Stał się cud, przeklęte głazy grobowe, miażdżące życie na Kresach Wschodnich, popękały. Pieczęcie, zamykające usta, odpadły!

Edward Żukowski, urodzony w r. 1849 miał podczas wybuchu powstania 14 lat i do końca długiego życia zachował w pamięci obserwowane straszne sceny. Był na przełomie owych dwu okresów i zaznał goryczy w szkole popowstaniowej. Losy jego jako studenta w Petersburgu są zapewne typowe dla wielu Polaków ówczesnych. Jako katolik nie był przyjęty do Akademji lekarskiej, natomiast w parę lat potem powierzono mu ochronę największego bogactwa ludności rolnej na terytorjum, większem od Polski. Zostaje wyższym urzędnikiem, odznaczony jest szeregiem orderów. Spędza 25 lat w Tomsku

na tem stanowisku w częstych podróżach służbowych po cudnych górach Ałtajskich, stepach Kirgizkich i tajdze. Miał licznych znajomych wśród zesłańców Polaków i Rosjan. W r. 1898 naskutek nieporozumień z tomskim gubernatorem został przeniesiony do Kraju Zakaukaskiego (gub. Elizawietpolska), podbitego w r. 1827 przez Paszkiewicza (późniejszego pogromcy Polski). W r. 1900 podaje się do dymisji i przebywa w Kijowie, Wilnie, wreszcie od r. 1903 do 1923 r. w Żytomierzu. Tu w r. 1919 zostaje uwięziony przez bolszewików jako zakładnik, bo należał do burżuazji, będąc posiadaczem domu. 70-letni starzec został niespodzianie uratowany od pewnej śmierci, jeśli nie od kuli, to naskutek okropności tułaczki z więzienia do więzienia.

W r. 1923 wrócił do Polski i osiadł w Poznaniu. W następnym roku wstąpił jako kancelista do województwa poznańskiego. Był to zapewne najstarszy (74-letni) urzędnik w Polsce. I już całkiem epicznie wyglądał jego pobyt w rodzinnym Słonimie, gdzie w r. 1925 w ciągu 8 miesięcy 76-letni niestrudzony człowiek pracował jako weterynarz w niezmiernie uciążliwych warunkach chroniąc zdrowie ludności przed bezeceństwami żydów, którzy tam, jak w całej prawie Polsce, zawładnęli handlem mięsem, sprzedając nieraz padlinę lub produkt zarażony i dla zdrowia ludzkiego zgubny. W r. 1926 autor nabył domek w uroczej Chodzieży. W r. 1928 zaczęła go gnębić choroba. Posiadając dobrą pamięć, rozpoczął pisanie pamiętnika w dn. 14. X. 1928. Cierpienia wytrąciły mu pióro z ręki 9 lutego 1929 r. o 7 tygodni przed śmiercią, która nastąpiła 30 marca. Spoczywa na cmentarzu w Chodzieży. Danem mu było ujrzenie zdumiewającego cudu — niepodległej Polski. I to było największem szczęściem jego życia. Przypuszczamy, że przyszły historyk naszej kultury skorzysta z tych, niedokończonych niestety, wspomnień.

Pochodzę z biednej włościańskiej rodziny ze wsi Zołociejewo Dereczyńskiej włości (gminy) słonimskiego powiatu gubernji grodzieńskiej. Pamiętam dziada Marcina, bo byłem na jego weselu. Był w sukmanie, podpasanej szerokim skórzanym pasem z dużą miedzianą klamrą. Na głowie miał czapkę rogatywkę, okoloną barankiem, pododną do tej, którą zawsze widziałem na portretach Kościuszki. W dzieciństwie miałem taką samą czapkę, lecz granatową i okoloną siwym barankiem. Ojciec i matka (z domu Siemieników) umieli tylko czytać po polsku, natomiast stryj Jan był całkiem piśmienny i przez długi czas był wybierany starszyną (sołtysem) dereczyńskiej gminy i mieszkał w m. Dereczynie. Był dość zamożnym człowiekiem, posiadał bardzo dobry obszerny dom, prowadził znaczne gospodarstwo, miał kilka wołów, krów, koni i owiec. Trzymał parobka i służącą. Podczas dłuższych świąt ojciec zabierał mnie do stryja, który miał jedyną córkę — kulawą, zapewne na tle gruźlicznem, bo i sam stryj umarł na suchoty. Dziad, na którego weselu byłem, mieszkał w „kurnej“, zadymionej chacie. Sufit był czarny od dymu, lecz ściany wybielone.

Rodzice moi mieli 9 dzieci, ale przy życiu pozostało nas tylko czworo — trzy siostry i ja. Siostra Rozalja zmarła, mając 10 lat, reszta pożegnała się ze światem w drugim i czwartym roku życia. Warunki higjeniczne w domu były okropne. Mieszkanie składało się z 3 pokoików. Jeden, największy, nie miał podłogi. Okna były pojedyńcze. Ten pokój był kuchnią, sypialnią matki i jadalnią. Zamiast lampy łuczywo. Rodzice pracowali bardzo ciężko. Ojciec z dwoma czeladnikami harował w kuźni, matka prała bieliznę, wypiekała chleb, gotowała pożywienie, zajmowała się ogrodem, robiła na sprzedaż różne krupy. Będąc malcem, często nosiłem jedzenie do kuźni dla ojca i czeladników na Zamościu przy plebanji. Co roku karmiliśmy wieprza, któremu w zimie często dawano jeść w mieszkaniu. Przed Bożem Narodzeniem zabijano go i sprawiano również w mieszkaniu. Aromat był nie do zniesienia. Całe prawie dnie spędzałem poza domem, nad rzeczką, kąpiąc się niezliczoną ilość razy. Lubiłem godzinami wylegiwać się na spiekocie słonecznej nad wodą i wędrować z chłopcami za miastem. Pływałem wyśmienicie. Zimą ślizgałem się na łyżwach swej roboty lub z kamratami jeździłem na kawale lodu z wydrążonem wgłębieniem do siedzenia i z otworem do linki.

Matka nauczyła mnie sylabizować na elementarzu polskim i modlitw, szewc sąsiad Eljasz Słoniewski nauczył mnie służyć do mszy. Codziennie służyłem do mszy, odprawianej w kościele na Zamościu przez proboszcza Wincentego Hryniewicza i wikarjusza Olszewskiego. Często dostawałem od nich po 10 groszy na cukierki. Był to mój jedyny dochód. Kupowałem obwarzanki, które spożywałem z największą przyjemnością. Będąc uczniem szkoły powiatowej, służyłem do mszy w uczniowskim kościele mniszek Bernardynek, u których kapelanem był ks. Chilkiewicz. Od niego dostawałem bardzo smaczne cukierki, zapewne wyrabiane przez mniszki. Księdzem katechetą był Tatur.

Do największych przysmaków zaliczaliśmy upieczone przez matkę ptaszki z ciasta, żydowskie trójkątne ciastka z makiem i miodem, makowniki, a nawet żydowski „kuchon“ z makiem lub cebulą. Dom rodziców znajdował się przy ul. Rybackiej wpobliżu rzeki Szczary, na której była ulubiona przez chłopców piaszczysta wyspa, porośnięta wierzbami. Tu kąpaliśmy się godzinami i wygrzewaliśmy się na słońcu. Temu zapewne zawdzięczam nietylko to, że zostałem przy życiu, lecz że nabyłem mocnego zdrowia i sił.

Oprócz odry chorowałem (matka również) na cholerę w r. 1857. Ledwośmy nie umarli. Pamiętam, jak mi dawano do ręki gromnicę. Pamiętam, jak przyprowadzono do leżącej na ziemi matki, by pobłogosławiła.

Podczas Wojny Krymskiej przez Słonim przeciągało mnóstwo różnego wojska i t. zw. milicji, czyli chłopstwa z łopatami. Musieliśmy przyjmować ich na kwatery — czasem do 40 chłopa.

Jedyną przyjemnością ciężko pracujących rodziców było uczęszczanie do kościoła w dnie świąteczne. Innego urozmaicenia swego życia nie znali.

W Słonimie istniały 3 kościoły: parafjalny na Zamościu, ks. Bernardynów i Bernardynek. Po r. 1863 klasztor skasowano, a kościół przerobiono na cerkiew. Taki sam los spotkał po r. 1831 świątynie Dominikanów, Kanoników i Benedyktynek. Pierwszy i trzeci przy mnie zburzono, i na miejscu Dominikańskiego założono rynek. Kościół Kanoników stał się soborem prawosławnym, istniejącym obecnie.

W r. 1859 wstąpiłem do szkoły parafjalnej, mieszczącej się w b. klasztorze Kanoników. Na parterze mieszkał pop Józef Sołowjewicz i wikarjusz Smolski oraz 2 córki i 3 synów popa, z którymi kolegowałem. Jeden z nich ukończył szkołę wojskową w Petersburgu i został pułkownikiem. Nauczycielem naszym był polski Tatar Adam Alijewicz. Podobno był na uniwersytecie. Ten młodzieniec uczył nieszczególnie, lecz karał porządnie: siekł rózgami, bił po rękach linją i wydzierał włosy. Pamiętam odwiedziny naszej szkoły przez wileńskiego kuratora generała Wrangla z dużą szablą. Wezwał mnie do tablicy i dał zadanie z arytmetyki, które rozwiązałem. W szkole tej było około 20 dzieci biednych rzemieślników i mieszczan. Nie brakło całkiem dorosłych chłopców. Żydów nie było. Z kolegami żyłem w jaknajwiększej zgodzie. Karany nigdy nie byłem. Nauczono mnie 4 działań i biegłego czytania i pisania po rosyjsku. Pisać po polsku uczyłem się w domu, przepisując do zeszytu książkę do nabożeństwa. Innych książek polskich nie miałem.

Istniała jeszcze w Słonimie pięcioklasowa szkoła szlachecka z klasą przygotowawczą oraz szkoła żydowska. Uczniowie zamiejscowi mieszkali w konwikcie Pusłowskiego pod kierunkiem nauczyciela matematyki Polchowskiego i w konwikcie Strawińskiego pod kierunkiem nauczyciela języka polskiego Sajkowskiego. Mieściło się w tych konwiktach około 35 uczniów. Wkrótce złożyłem egzamin do I kl. szkoły szlacheckiej. Z trudnością udało się uzyskać niezbędne pozwolenie od włościańskiej Dereczyńskiej gminy. Dyrektorem szkoły był Karol Wroński, arytmetykę i rosyjski wykładał Szymanowicz, francuskiego uczył Francuz Planson, polskiego Sajkowski, niemieckiego Luba, kaligrafji Warewicz, historji Rosji Bekiesz, a po jego śmierci Horbacewicz, religji — ks. Tatur.

Uczono marnie. Rosyjskiego dobrze nie znaliśmy i wszystkie przedmioty kuliśmy zawzięcie. Dotychczas pamiętam wstęp do historji Rosji z podręcznika Ustrjałowa: *„Znużeni walkami*

bratobójczemi Nowogrodzianie, Krywicze i pokrewne im plemiona, gdy doszły do przekonania, że kraj ich jest obfity, lecz pozbawiony ładu i porządku, wysłali posłów do książąt Waregów, by przybyli władać nimi i zasiedli na tronach książęcych".

Planson nauczył nas francuskich modlitw szkolnych. Wkrótce zastąpił go inny, Kościa, który niczego nie umiał nauczyć. Niemiec Luba również nauczył tylko czytać i pisać. Uczono skąpo, lecz karano hojnie. Pedle („stróże") szkolni Mikołaj i Kazimierz wykonywali egzekucje. Pierwszy siekł okropnie, drugi miał lepsze serce i bił leciuchno, za co był lubiany przez wszystkich sztubaków. Bardzo często egzekucję wykonywali sami nauczyciele. Najwięcej cierpieliśmy, gdy kazano nam samym przynosić rózgi na siebie. Podczas sieczenia często był obecny kierownik szkoły. Podczas pobytu w szkole byłem raz ukarany przez niego. Nazywał się Moisiej (Mojżesz) Aleksandrowicz Dubniakow. Z tej szkoły wyszedł znakomity zdrajca ksiądz Ferdynand Sęczykowski. Po powstaniu 1863 r. stał się on wrogiem polskości, wygłaszał kazania po rosyjsku i przełożył na rosyjski książki do nabożeństwa. Za taką działalność został udekorowany orderami rosyjskiemi. Na Syberji, w Tomsku, słyszałem od pewnego policjanta Polaka, że ten ksiądz przebywał w Omsku. Bracia jego Władysław i Edward uczyli się ze mną i mieszkali u mej matki chrzestnej Konczewskiej, która trzymała stancję dla uczniów. Obaj byli porządni i zostali aptekarzami. Edwarda widziałem w Pińsku, gdy jechał do Kijowa składać egzamin na pomocnika aptekarza. Od proboszcza parafji tomskiej słyszałem, że Władysław miał aptekę w Taszkiencie, w Azji Środkowej.

Bardzo porządnym kolegą był Michał Sosiński, z którym kolegowałem również w Gimnazjum Nowogródzkiem, a następnie mieszkaliśmy razem w Petersburgu, gdzie studjował na uniwersytecie.

W r. 1860 Pięcioklasowa Słonimska Szlachecka Szkoła została zamknięta, a zamiast niej powstała „Trzyklasowa powiatowa". Porządki i duch w tej szkole pozostały te same, ponieważ personel, nawet pedle, byli ci sami. Języków obcych nie wykładano. Uczyłem się starannie i dostałem 2 nagrody: książkę i „list pochwalny". Szkoła mieściła się w bardzo dobrym obszernym budynku, należącym do Żyda Millera przy ul. Różańskiej, potem została przeniesiona do domu doktora Bujalskiego, wreszcie znów przeniesiono ją do Millera.

Podczas rekolekcyj ks. Tatur czytał nam żywoty świętych, śpiewaliśmy psalmy. Podobno po r. 1863 zostało to zakazane. Zapomniałem powiedzieć o cholerze r. 1858, podczas której zmarło dużo mieszkańców Słonima, przeważnie Żydów. Matka moja również ledwo nie umarła. Położyła się na podłodze i, czując się słabą i umierającą, błogosławiła nas. Ledwo

matka wyzdrowiała, zachorowałem ja. Przebiegu choroby nie pamiętam, lecz jedna straszna chwila stoi mi dotychczas przed oczyma: trzymam przed śmiercią żarzącą się gromnicę w ręce, podtrzymywanej przez matkę. Dookoła stał ojciec z kilkoma osobami. Chociaż szczepiono mi ospę, choroba ta nawiedziła mnie, lecz w lekkim stopniu. W dzieciństwie często zapadałem na różne choroby.

Gdy ukończyłem Szkołę Powiatową w Słonimie, postanowiono kształcić mnie dalej i wysłać do Gimnazjum w Nowogródku. Ponieważ wymagany był egzamin z języków nowożytnych, ojciec mój udał się do starego profesora Krasowskiego, który mieszkał przy ulicy Żyrowieckiej (obecnie 3 Maja) i podjął się przygotować mnie za 3 ruble miesięcznie. Uczyłem się starannie. Razem ze mną przygotowywały się trzy siostry Dmuchowskie, które miały swój dom przy ul. Żyrowieckiej.

W sierpniu 1863 ojciec mój zabrał mnie do Nowogródka. Dom rodzicielski opuszczałem poraz pierwszy, podróż była przyjemna. Wileński gościniec, prowadzący ze Słonima do Nowogródka, był wysadzony 4 rzędami drzew. Droga pulchna, na wozie oprócz nas i woźnicy Mikołaja Siemiennika spory kuferek z memi rzeczami. Gimnazjum, do którego udaliśmy się wnet po przyjeździe, mieściło się na Zamkowej Górze, tuż koło starożytnych baszt zamkowych, w dużym dwupiętrowym domu murowanym, pomalowanym na żółto, jak wszystkie gmachy urzędowe. Obok stał piętrowy dom — mieszkanie Dyrektora, kilka prywatnych domów i olbrzymi murowany wiatrak. Góra Zamkowa była miejscem spacerowem dla publiczności. Widać z niej było dawną, zamkniętą farę i Górę Mendoga. Baszty zamku otoczone były dość głęboką fosą, po której zboczach bardzo trudno było do nich dojść. Widziałem, jak oficer chciał konno wjechać po zboczu, lecz to mu się nie udało, chociaż kilka razy powtarzał swą zachciankę.

Egzamin mi się udał i zostałem przyjęty do 3 klasy. Ojciec umieścił mnie na stancji u p. Adamowiczowej. Znalazłem tam swych słonimskich kolegów: Żyromskich, Sosińskich i Wolskich. Utrzymanie kosztowało rocznie 65 rubli. Dyrektorem był staruszek Czasznicki, któremu okropnie trzęsły się ręce. Gdy podpisywał papiery, musiano rękę przytrzymywać. Inspektorem był Bielawski, okazały mężczyzna, matematyk. Nadzorcą — Pozonkowski.

Po wyjeździe ojca, chociaż miałem dawnych kolegów, ogromnie tęskniłem po rodzicach i domu. Starszym kwatery (stancji) był Bolesław Prokopowicz, uczeń 7 kl., zapewne mający lat 20. Nauka szła nędznie. W 3 kl. było nas przeszło 60. Obok trzynastoletnich nie brakło dwudziestoletnich wąsali. Większość stanowiły dzieci urzędników, rzemieślników, drobnych właścicieli ziemskich, posesorów i t. p. Wśród synów większych ziemian pamiętam Antoniego Mierzejewskiego, Igna-

cego Domejkę, Kiersnowskich. Prawosławnych było bardzo mało, a tylko jeden żyd nazwiskiem Kabak. Spotkałem go później w pińskiem gimnazjum ze zmienionem nazwiskiem Fawiełowski. Zpośród nauczycieli przykre wspomnienie pozostawił Herrmuth. Był to galgan. Na lekcjach ograniczał się tem, że kazał wykuwać niemieckie zdania. Musieliśmy powtarzać je jak papugi. Dziś, po 60 latach mogę je wyrecytować z pamięci, lecz znaczenia ich nie rozumiałem wówczas i nie rozumiem teraz. Gramatyki prawie nie uczyliśmy się, chyba nieco nieprawidłowych czasowników. Kto tłomaczył szybko i bez pomyłki, otrzymywał piątkę, za jeden błąd — czwórkę itd. Pedagog ten lubił nam, 14-letnim chłopcom, opowiadać nieprzyzwoite anegdotki, których tu przytaczać nie mogę. Osobnik ten podczas powstania udawał polskiego patrjotę i pozwalał sobie w klasie prześladować prawosławnych kolegów i znęcać się nad nimi, lecz po upadku ruchu stał się zajadłym Rosjaninem i nawet swego jedynego syna przywdział w uniform kozaków dońskich.

Po stłumieniu powstania zaszły wielkie zmiany. Dyrektora Czasznickiego zastąpił jakiś Wasiljew, nauczyciela nauk naturalnych Kobieckiego — Kohyrło i t. d. Inspektorem pozostał jednak Bielecki. Może zawdzięczał to Herrmuthowi, który był ożeniony z jego młodziutką siostrą. Kapelanem był słynny kaznodzieja ks. Biedrzyński, który potem był w Wilnie przy biskupie Krasickim. Polskiego uczył Palczewski. Wielkim przyjacielem moim był Walerjan Łopato, którego spotkałem po 50 latach w Żytomierzu. Łaciny uczyliśmy się starannie u staruszka Stungura, z którym często latem odbywaliśmy wycieczki za miasto i rozkopywaliśmy kopce-kurhany, w których znajdowaliśmy przeważnie gliniane naczynia, węgle i popiół. Pobyt w Nowogródku w 3 i 4 kl. zaliczam do najlepszych lat mego życia, chociaż nie brakło smutków i niepokojów. Pewnego dnia ujrzałem na wozach chłopskich ranionych powstańców. Głowy mieli owiązane krwawemi szmatami. Wśród nich uczeń 5 kl. Czyż. Okropnie ciężkie wrażenie sprawił na mnie widok innej grupy powstańców, prowadzonych do Nowogródka przez uzbrojonych chłopów. Widziałem to podczas wycieczki za miastem. Rząd skasował gimnazjum nowogródzkie, musiałem przenieść się do kl. V. — do Pińska. Dłuższe święta spędzałem u rodziców w Słonimie. Podczas tych wędrówek przy wjeździe do miast i miasteczek, rewidowano nasze wozy, szukając widocznie broni.

Do rodziców pisałem listy po rosyjsku, ponieważ po polsku pisać zakazano. Do gimnazjum przyjmowano Polaków po złożeniu kaucji w wysokości 300 rb., którą konfiskowano wrazie nieodpowiedniego zachowania się ucznia. Dyscyplina była bardzo sroga. Wydalano za najmniejsze przewinienie. Każdy uczeń powinien był przedstawić od właściciela nieruchomości

zaświadczone urzędowo zobowiązanie jego do zapłacenia grzywny do 300 rb. za każde wykroczenie lub swawolę. W kl. 5 był uczeń ze Słonima Susznow, syn naczelnika tamtejszej komendy inwalidów. Podczas lekcji jęz. niem. papierowa gałka spadła na stół, przy którym siedział Herrmuth. Chłopak był wypędzony z gimnazjum, a jego poręczyciel zapłacił 300 rb. Tak ciężka kara spadła podobno dlatego, że starszy brat chłopca, Rosjanin i prawosławny, poszedł do powstania.

W Pińsku Dyrektorem był Karol Wroński, były przełożony słonimskiej szkoły pięcioklasowej. Inspektorem był Porfiry Czajkowski, były nauczyciel historji w Nowogródku, ożeniony z piękną p. Strawińską, Polką. Obaj byli mi dobrze znani. Wśród uczniów znalazłem znajomego Wandalina Sojkowskiego, którego ojciec był nauczycielem polskiego jęz. i szkoły przygotowawczej w Słonimie. Zamieszkałem na stancji u p. Rajskiej, która z dziećmi Edwardem i Michaliną przyjęła prawosławie, by zdobyć prawo trzymania uczniów!.. Tu kolegowałem z Apolinarym Sielickim, którego spotkałem w r. 1896 w Smoleńsku jako lekarza ogromnego wojskowego szpitala. W 7 kl. byłem starszym na stancji p. Fiedorowiczowej.

Ponieważ w Nowogródku nie wykonano programu z algebry, arytmetyki i geometrji, a w pińskiem gimnazjum realnem wymagania były duże, — z trudnością dawałem sobie radę. W Nowogródku przedmioty te wykładał niezdara i stary jąkajło, a w Pińsku pijak inżynier komunikacji Samuś. Chemji uczył dr. Pigulewski, który sam mało umiał. Ks. Jaszczołd uczył religji i historji kościoła z litografowanego podręcznika rosyjskiego. Kazania na uczniowskiej mszy nie było, gdyż po polsku wygłaszać je nie było można. Natomiast chór śpiewał po polsku. Inspektor zawsze był obecny. Na nabożeństwa galowe musieliśmy chodzić do cerkwi. Po śmierci Murawjewa zmuszono nas być w cerkwi na mszy żałobnej i modlić się za jego poczciwą duszę... Podczas tej ceremonji przeklinaliśmy go jaknajsumienniej.

Wśród nauczycieli był tylko jeden katolik Francuz Blanche. Referentem kancelarji był również katolik Chodźko. Francuz wykładał porządnie według podręcznika Fuksa. Niemieckiego uczył Amenda. Z synem jego kolegowałem. Spotkałem go po latach w Wilnie, gdzie był ekonomem w Maryjskim Żeńskim Instytucie. Nauka niem. odbywała się bez żadnej metody i systemu i prawie nic nie umieliśmy. Posiadając dobrą pamięć, miałem zawsze dobry stopień z historji. Pomagałem z tego przedmiotu młodszym kolegom. Na stancji p. Pacukiewiczowej miałem kolegów pod wąsem: St. Pinińskiego, St. Szymańskiego i Andrzeja Bałkowskiego. Byli oni dobrymi tancerzami. Zawsze ich zapraszano na wieczory w klubie. Do siódmej klasy nie poszli. Bałkowskiego spotkałem w Petersburgu jako ochotnika w wojsku.

Ówczesny Pińsk był dość dużem, całkiem żydowskiem miastem. Zabłocony był niezmiernie, ponieważ tylko jedna ulica Wielka była wybrukowana, lecz i ta zawsze była zabłocona błotem ze wszystkich innych ulic. Bez głębokich kaloszy wędrować po Pińsku nie można było. Pozostał jedyny pofranciszkański kościół. Olbrzymi pojezuicki został zabrany na cerkiew. W dużym klasztorze jezuickim założono szkołę dla dzieci prawosławnych duchownych.

Dobrą pamięć pozostawił młody ks. Świderski, który prowadził życie bardzo skromne i pomagał biednym uczniakom. Za udzielane przeze mnie korepetycje Kuszelewiczowi płacił mi ten ksiądz.

Do spacerów służyła dość długa tama (damba) wzdłuż Piny i lipowy gaj Leszcz za miastem. Podczas jednego spaceru poznałem młodego popa, który był przedtem księdzem. Okazał się takim pijakiem i łajdakiem, że prawosławna zwierzchność pozbawiła go kapłaństwa.

W auli szkolnej mieściła się cerkiew, w której zmuszano nas bywać na nabożeństwach podczas przyjazdu mińskiego episkopa (archiereja).

Zaznajamiano nas tylko z dawnymi pisarzami rosyjskimi. Po ukończeniu szkoły nie słyszałem nawet o Gonczarowie, Tołstoju, Dostojewskim, Pisemskim, Turgieniewie. Ukończyłem naukę w r. 1867, nie mając jeszcze 18 lat, z wiedzą bardzo słabą, nie znając ludzi i życia. Ruszyłem w szeroki świat, przebijać straszliwe przeszkody, aby zdobyć więcej wiedzy i dobrobyt.

Gdy na wakacje powróciłem do domu, poznałem junkra kozaków dońskich Kalistrata Rykowskiego. O kilka dni przed wyjazdem moim do Petersburga zaprosił on mnie na pożegnanie do cukierni i poczęstował kilkoma kieliszkami mocnej wódki. Dotąd nie piłem żadnych trunków, wróciłem do domu podchmielony nieco, co zauważyła matka i zakomunikowała ojcu. Nie wiedząc o tem, udałem się na strych i rozkosznie zasnąłem. Zbudzony byłem okropnym bólem. Ojciec, chcąc mnie nazawsze odzwyczaić od pijaństwa, wszedł na strych z kozackim nahajem i zaczął mnie śpiącego nielitościwie okładać. Biedak był przekonany, że dokonał wielkiego pedagogicznego czynu. Wzbudził jednak tylko głęboki żal, trwający niemal całe życie. (D. c. n.) *Edward Żukowski*

Plautus a komedja europejska i polska
oraz jej polskie przekłady.

Nieprzebraną skarbnicą najróżnorodniejszych pomysłów komicznych dla całej prawie komedji europejskiej były przez długie wieki sztuki rzymskiego komedjopisarza Plauta, ży-

jącego między r. 250 a 184 przed Chr. Z utworów jego poprzedników zachowały się tylko fragmenty, komedyj zaś Plauta posiadamy w całości 21 i 32 tytuły oraz drobne ułamki innych zaginionych jego sztuk, których w II w. po Chr. znano aż 130, w czem z pewnością dużo nieautentycznych. Zachowane komedje Plauta są wprawdzie przeróbkami greckich komedyj mieszczańskich z IV w. prz. Chr., ale rzymski pisarz przez wprowadzenie w nich zawikłanej fabuły i wysoce komicznych efektów oraz przez odbijanie rzymskiego życia w krzywem zwierciadle karykatury osięgał dzięki sile swego niepospolitego talentu maximum wszystkich możliwości, budzących śmiech. Operując mistrzowsko łacińską mową i zabarwiając swe pomysły komiczne cyrkowem błazeństwem, niekiedy sprośnością, zawsze śpiewem, muzyką, czasem rytmicznem powtarzaniem niedorzeczności, stwarzał Plaut w ten sposób świetne i oryginalne widowisko, na jakie później rzadko który z komedjopisarzy zdobyć się potrafił.

Komedja, względnie farsa europejska, przejęła z utworów Plauta do swego repertuaru typy pieczeniarzy-pasorzytów, ośmieszonych lekarzy, podtatusiałych amantów, żołnierzy samochwalców oraz takie motywy, jak motyw sobowtórów. Także liczne pomysły komiczne, jak pomysł przebierania się oraz inne, zwłaszcza w zakresie charakterystyki osób i budowy sytuacyjnej, albo są mimowolnemi analogjami i powtórzeniami pomysłów plautowskich, albo też pochodzą pośrednio lub bezpośrednio z komedyj Plauta, przez którego głównie oddziałała komedja klasyczna na komedję europejską. Studjum Plauta zapłodniło obficie twórczość komiczną tych wszystkich narodów europejskich, które zaznajomiły się z jego sztukami w oryginale łacińskim albo w licznych przekładach. Zarówno we Włoszech, jak i we Francji, Anglji, Niemczech i innych krajach europejskich dochodziło komedjopisarstwo do szczytu swego rozwoju właśnie w czasach, kiedy najwięcej zajmowano się tam Plautem, czytając lub przerabiając, względnie tłumacząc, jego utwory. To też styl plautowski zadecydował o plautowskim typie europejskiej komedji.

I Polska była na najlepszej drodze do stworzenia w 16 w. polskiej komedji narodowej przez zaznajomienie się ze spuścizną plautowską i przyswojenie jej sobie w przekładach czy przeróbkach. Świadczą o tem „Potrójny" Cieklińskiego, będący świetną przeróbką plautowskiego „Dnia trzech groszy", i niektóre sztuki naszego teatru mieszczańskiego, jak „Komedja Rybałtowska", „Mięsopust" i farsa „Z chłopa król", wykazujące znaczny wpływ Plauta, choć może tylko pośredni. Potem nastąpiła w Polsce dwuwiekowa przerwa w zajęciu się Plautem, a z nią i słaby rozwój naszego komedjopisarstwa. Gdyby Cikliński kontynuował był dalej swą pracę i znalazł w tym

względzie naśladowców, to może — o czem świadczą przykłady Zachodu — nie musielibyśmy czekać na prawdziwą naszą komedję aż do Fredry, który według badań prof. Sinki („Geneologja kilku typów i figur A. Fredry“) znał rzymskiego komika i czytał go zapewne w oryginale.

Przekłady polskie Plauta, i to tylko dziewięciu jego komedyj, nawet nie najlepszych, mieliśmy dotychczas dopiero z 19 w., bo o tłumaczeniach z 16 w., o których doszły nas niedokładne wiadomości, nic bliższego dotąd nie wiemy. Wcale dobrym i wiernym tłumaczem sześciu komedyj Plauta był Jan Wolfram, uczeń i nauczyciel poznańskiego gimnazjum im. św. Marji Magdaleny, a później od 1863 r. profesor filologji klasycznej w warszawskiej Szkole Głównej. Cztery komedje Plauta, w jego przekładzie zatytułowane: „Garnek złota“, „Widmo“, „Trojak“ i „Jeńcy“, wydał J. Przyborowski w 1873 r. w Poznaniu, a dwie dalsze p. t. „Żołnierz samochwał“ i „Bliźnięta“ P. Chmielowski w Warszawie w 1891 r. Lepszem od przekładów Wolframa jest tłumaczenie „Menechmów (Bliźniaków)“, dokonane na wielkopolskiej ziemi w Koźminie przez ks. A. Kanteckiego i wydane w Poznaniu w 1875 r. Także trzeci Wielkopolanin Zygmunt Węclewski, profesor gimnazjum im. św. Marji Magdaleny w Poznaniu, a później Szkoły Głównej w Warszawie i uniwersytetu we Lwowie tłumaczył Plauta, lecz jego przekład „Junaka“ i „Bliźniaków“ pozostał w rękopisie. Wreszcie bardzo trafnego zrozumienia i odczucia oryginału dowodzą „T. M. Plauta Komedyj pięciu parafrazy“, wydane w Złoczowie w 1888 r., a dokonane przez J. I. Kraszewskiego, który ciężkie chwile swego pobytu w pruskiem więzieniu skracał sobie czytaniem i parafrazowaniem utworów rzymskiego komika.

Dopiero po znacznej, blisko 40-letniej przerwie w Odrodzonej już Polsce zajął się Plautem i jego twórczością na szerszą skalę Gustaw Przychocki, uczeń Wielkopolanina K. Morawskiego, obecnie profesor filologji klasycznej przy Uniwersytecie Warszawskim. Z Plautem zapoznał się prof. Przychocki jeszcze na ławie szkolnej, a później patronował mu w „Krakowskiem Kole Miłośników Dramatu klasycznego U. U. J.“. Plaut towarzyszył prof. Przychockiemu wiernie w ciągu długiej tułaczki żołnierskiej, podczas której powstawały pierwsze jego próby przekładów. Na dobre zabrał się prof. Przychocki do pracy nad rzymskim komikiem dopiero po zawierusze wojennej, w całości przetłumaczywszy najpierw komedję p. t. „Epidikus“, wystawioną w warszawskim „Teatrze Rozmaitości“ w 1920 r., dalej „Braci“, „Kupca“ i „Żołnierza Samochwała“, wydane z obszernemi wstępami i objaśnieniami w drugiej serji krakowskiej „Bibljoteki Narodowej“ w r. 1924/9. W 1925 r. wyszła nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej

duża monografja prof. Przychockiego p.t. „Plautus“, mieszcząca w sobie również dwie dawniejsze jego rozprawy o „Illuzji scenicznej u Plauta i jej humorystycznych przełamaniach“ oraz „Potrójny z Plauta Cieklińskiego“, drukowane już przedtem w czasopismach. „W sprawie przekładu Plauta“ (Przegl. Warsz. 1927) i „Wpływy klasyczne w polskiej komedji rybałtowskiej“ (Przegl. Współcz. 1931) są dalszemi wynikami studjów prof. Przychockiego nad rzymskim komedjopisarzem, ale najważniejszym z nich jest, a raczej dopiero będzie przekład wszystkich komedyj Plauta, wydany nakładem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie w „Bibljotece przekładów z literatury starożytnej“.

Pierwszy tom tego przekładu wyszedł już z druku. Zawiera on wstęp i przekład pięciu komedyj, zatytułowanych: „Amfitrjon“, „Ośla komedja“, „Losujący albo Kasina“, „Epidikus“ i „Bracia“. Każda komedja poprzedzona jest streszczeniem. We wstępie zaznajamia tłumacz krótko czytelnika z życiem i twórczością Plauta, z jego wpływem na nowszą komedję europejską, z przekładami polskiemi i metodą swej pracy. W przekładzie starał się tłumacz oddać myśli autora, odtwarzając równocześnie wartość poszczególnych wyrazów i ich formalne oraz dźwiękowe efekty. Język przekładu dostosowany jest do dzisiejszej codziennej mowy potocznej ludzi wykształconych. Przekład nie jest poetyczny, bo i oryginał takim nie jest. Ponieważ w mowie naszej nie można odtworzyć rytmów ani też dać należytego pojęcia o całem bogactwie miar wierszowych oryginału, zastosował tłumacz jedynie czysto polskie i to tylko dwojakie miary wierszowe, mianowicie trzynasto i czternastozgłoskowiec, jeden i drugi nierymowany, t. zw. „biały“, chcąc przez to zachować pewną cechę wiersza klasycznego i nawiązać do Cieklińskiego przeróbki komedji Plautowej i do dawnej tradycji polskiej komedji. Jeżeli dalsze tomy będą zawierały również po pięć sztuk, to całość przekładu Plauta obejmować będzie zapewne 4 tomy. Oby tylko wydawnictwo nie utknęło i nie skończyło się na tym pierwszym tomie!

Jan Ujda

„Biały Generał“ Skobielew.

Rosyjski genjusz wojskowy osiągnął najwyższe swe wcielenie w Suworowie i Skobielewie. Obaj byli pogromcami Polski. Pierwszy jako już okryty laurami zwycięzca Turków, drugi jako młodziutki kornet ochotnik, uganiający się za powstańcami r. 1863. S. był uorobieniem ros. słowianofilstwa, wrogiego względem Niemców. Wczesna i tajemnicza śmierć w 39 roku życia przerwała jego propagandę antyniemiecką w r. 1882.

Michał Skobielew urodził się w Petersburgu w r. 1843. Rodzice arystokraci oddali go pod władzę wychowawcy Niemca, który za wszelki wybryk siekł chłopca rózgami. Stąd początek nienawiści do Niemców. Gdy wychowawca spoliczkował 12-letniego S. wobec miłej mu dziewczynki, ten rzucił się na krzywdziciela, plunął mu w twarz i również spoliczkował. Surowy ojciec zrozumiał, że trzeba z tem skończyć i oddał syna do paryskiej szkoły Girarde'go, który był człowiekiem wykształconym i dobrym. Między nimi powstala przyjaźń, trwająca przez całe życie. Francuz był ulubionym doradcą generała i nawet towarzyszył mu podczas wojennych wypraw. Francuskie sympatje S. stają się coraz silniejsze. Po powrocie S. wstępuje na wydział matematyczny w r. 1861, lecz spowodu studenckich rozruchów uniwersytet petersb. zostaje zamknięty na pół roku. S. zostaje wojskowym i jako kornet Gwardji Grodzieńskiej rzuca się do niszczenia Polaków. Śmiałość decyzji, ognisty temperament, wiara w swą gwiazdę charakteryzują go już w tym czasie. Polecono mu zbadać najlepsze miejsca przeprawy przez Niemen. Ku zdumieniu generała Leera, prof. Akademji, S. nic nie robił i spędził cały czas nad brzegiem rzeki, nie wiadomo — o czem myśląc. Na zapytanie zgorszonych członków komisji, nie odpowiedział nic, lecz rzucił się z koniem w nurty, przepłynął tam i z powrotem, czem wprawił w zachwyt Leera i został przyjęty do Sztabu Generalnego.

Obserwował pogrom Danji przez wojska pruskie w r. 1864. Następnie do r. 1870 walczy na Kaukazie i w Turkiestanie. Tu policzkuje kozaka, który za to oskarża go o kłamliwe raporty i zmyślanie zwycięstw. Na tem tle dochodzi do dwu pojedynków z oficerami z krwawym wynikiem dla jednego z nich. Gen.-Gubernator Kaufman publicznie go potępia i wysyła do Rosji. Względem „Azjatów" Skobielew odznaczał się krwiożerczością. Chociaż Chiwa uległa i prosiła o zaprzestanie bombardowania, a Kaufman już zamierzał wjechać do miasta, S. nakazał przypuścić szturm z drugiej strony.

Podczas drugiego pobytu w Azji S. dopuszczał się potworności. Po całonocnej orgji wyjeżdżał w step z setką kozaków i wskazując im na daleki tłum wieśniaków, podążających na targ, wołał: „Pokażcie zuchy, co umiecie! Rąbać to tałatajstwo jak kapustę!" Dzicz kozacka rzucała się na bezbronnych i mordowała dla zabawy i wprawy.

Nie szczędząc innych, człowiek ten nie żałował i siebie samego. Przebrany za Turkmena zapuszczał się z kilkoma tubylcami w pustynię na zwiady i wracał po tygodniu ledwo żywy, lecz z cennemi informacjami.

Gdy 30-letni generał przybył do Petersburga ozdobiony licznemi orderami, dowcipnisie nazywali go pogromcą cha-

łaciarzy i mówili, że powinien jeszcze zasłużyć te odznaki, które nieprawnie zdobył.

W r. 1874 S. udaje się do Hiszpanji, rozdzieranej wojną cywilną Karlistów i obserwuje bitwy. Następnie widzimy go na stanowisku wojskowego gubernatora Obwodu Fergańskiego. W r. 1876 zdobywa Kokand i odbywa wyprawę przez przełęcze, przewyższające wysokością Mont Blanc.

Wojna z Turcją r. 1877 zmusza S. do opuszczenia Turkiestanu i umożliwia mu odegranie najważniejszej roli w swem życiu. Jak cała nacjonalistyczna Rosja, tak i S. pragnie wyzwolenia gnębionych Serbów i Bułgarów oraz zdobycia dla Rosji Konstantynopola i cieśnin. Kraj nie był przygotowany do wojny tak samo jak w l. 1828 i 1853. Gdy przeciwnik miał w Europie 250.000 armję, Rosjanie dopiero w czerwcu mogli zgromadzić nad Dunajem 6 korpusów czyli 200.000. Bezczelni szowiniści gadali, że Turcy zaczną zmykać, gdy ujrzą olbrzymie ros. buty. Mobilizacja odbywała się marnie wskutek niedbalstwa gubernatorów. Żydzi intendenci Horwitz i Kogan dopuszczali się zdumiewających nadużyć. Owe buty miały przeważnie tekturowe podeszwy. Tysiące żołnierzy skutkiem tego odmroziło sobie nogi w górach. W wyniku była olbrzymia śmiertelność od gangreny. Wśród intendentów wszechwładną była łapówka. Karjerowiczostwo zatruwało dusze oficerstwa. Przed przekroczeniem granicy były już rozdawane liczne ordery. Tymczasem nie umiano skompletować pułków, które przybywały z głębi kraju nieraz z brakiem przeszło setki żołnierzy. Pokarm dostarczano z opóźnieniem, w ilości niedostatecznej, z produktów zepsutych. Na kolejach panował niezwykły chaos, który zgubił carską Rosję w l. 1915—1918. Pułk ułanów miał być załadowany w Dubnie, nadchodzi jednak telegraficzny rozkaz udania się na st. Zdołbunów o 50 klm. Po przybyciu ułanów i bezpośrednio przed ulokowaniem ich w wagonach pociągi przez kogoś zostają skierowane do Dubna, a znużeni żołnierze muszą wracać tędy, skąd przybyli. Ta zbrodnicza nieudolność czy zła wola stroiła się w szaty arcypatrjotycznej tajemniczości, wymaganej rzekomo dla dobra sprawy. Np. sztab główny nie wiedział, gdzie się znajduje 16 dywizja. S. zaprzyjaźnił się z Kuropatkinem, który był w r. 1905 niezbyt szczęśliwym wodzem naczelnym w wojnie z Japonją, i z Dragomirowym, znakomitym strategiem i Gen.-Gubernatorem Kijowskim. S., lekceważony przez władze, sam mianował siebie adjutantem Dragomirowa i w białym kitlu pod kulami zjawiał się w pierwszych linjach wśród żołnierzy.

Turcy mieli nie 250.000, lecz 494.000 doskonale uzbrojonych żołnierzy. Każdy miał od 500 do 1000 kul, podczas gdy Rosjanie zaledwie 60. Karabiny i armaty tureckie niosły

dalej. W późniejszym okresie S. wpadnie na pomysł zbrodniczy i warjacki — każe zmniejszyć nośność karabinów, „bo chłop rosyjski dobrze bije się na bagnety, a długa strzelanina demoralizuje go. Musi jaknajwcześniej twarzą w twarz zetknąć się z wrogiem.“

Polacy stanowili conajmniej $^1/_{10}$ część wojska. Niemało ich zginęło wskutek tych zarządzeń, zwłaszcza podczas bezmyślnych ataków na Plewnę, która była nowocześnie ufortyfikowana przez Anglików i prawie niewidoczna zpoza drzew, i krzewów. Strojów ochronnej barwy nie było. Rosjanie szli po zielonych łąkach i wzgórzach w białych koszulach!

Turcy wciągali wroga wgłąb kraju, by go otoczyć i zniszczyć. Do rycerskich cech charakteru S. należy dbałość o rannych. Kazał wszystkich zabierać z pobojowisk, oświadczając, że wcześniej sam nie opuści pola. W stosunkach z żołnierzami dopuszczał się, jak i większość oficerów, niesłychanie nieprzyzwoitych wyrażeń, któremi potwornie zatruwano piękną mowę rosyjską.

Wskutek lekceważeniu Turków w pierwszym ataku na Plewnę padło 168 oficerów i 7167 żołnierzy. Kuropatkin stwierdził, że oddziały działały bez porozumienia i że Osman pasza mógłby zniszczyć całą armję, gdyby zechciał prześladować. Lekkomyślnie działał gen. Hurko, późniejszy kat Warszawy. On zapuścił się tak głęboko za Bałkany, niszcząc przytem tory i gmachy stacyjne, że musiał szybko cofać się, pozostawiając nieszczęsną sprowokowaną ludność bułgarską zemście Turków. S. zasypuje listami dowódców, prosząc o ruszenie do ataku. Przełożonym jego jest ks. Imeretyński, późniejszy (po Hurce) gen.-gub. Warszawski, ugodowiec, autor słynnego memorjału do cara, wykradzionego przez ludzi J. Piłsudskiego i wydrukowanego w Londynie w. r. 1899. Gdy przy zdobywaniu góry Łowcza, działa tureckie biły dalej od rosyjskich, i wśród żołnierzy był upadek ducha, S. kazał im wyjść z okopów i stać pewien czas pod skutecznym ogniem wroga, a następnie gdy padło sporo ofiar w jego obecności, lecz nastrój się wzmocnił, S. pozwolił ukryć się w rowach. „Umrzeć za cara łatwo!“ — mówili ośmieleni żołnierze. W szturmie S. brał czynny udział i skonstatował w zdobytem mieście zmianę nastrojów bułgarskich: dawniej rozentuzjamowani, obecnie wrogo przyjmowali Rosjan, wątpiąc o ich sile i porządku. W tych walkach wyróżnia się oficer Dubasow, pogromca Moskwy w grudniu 1905 r. podczas powstania robotniczego. O bezwzględnych metodach S-wa daje pojęcie taki wypadek. Gdy młodzi żołnierze pułku estlandzkiego pobiegli na cmentarz, chroniąc się przed kulami, kazał im robić ćwiczenia. Padali ranni i zabici, lecz musztry nie przerwano, aż wódz uznał, że lekcję odwagi i posłuszeństwa można skończyć.

Ataki odbywały się przy biciu w bębny, z rozpuszczonemi sztandarami. Po zdobyciu Łowczy, co uważano za najświetniejszy czyn tej wojny, pogrzebano 2200 Turków. Rosjanie mieli 92 dział, Turcy 5, lecz niezrównanej jakości. W końcu sierpnia 1877 zabrano się do Plewny i ujawniono lekkomyślność i ignorancję. S. nie znał miejscowości i dawał mylne dyspozycje. Turcy mieli 40.000 żołnierzy i 60 armat. Rosjan i Rumunów było 90.000 z 400 działami, które bez skutku ostrzeliwały w ciągu 4 dni umocnienia forteczne. Rum. ks. Karol zaniechał walki w chwili, gdy ze strony ros. jeszcze nie wzięły udziału 17 bataljonów, a ze strony Rumunów — 14, co razem stanowiło prawie tyle, co miał piechoty Osman. Oddziały te trzymały w bezczynności 100 armat. Pamiętajmy, że Turcy mieli tylko 60!

Na 30 sierpnia przypadały imieniny Aleksandra II. S. zamierzał uczynić mu prezent ze zdobytej Plewny. Bezlitośnie rzucał w paszczę śmierci dziesiątki bataljonów, sam na białym koniu był na przedzie. Jeden z ubóstwiających go oficerów, ranny, ściągnął go za nogę z konia, by uratować od kuli. Zdobyte szańce nazwano imieniem S., lecz spowodu braku posiłkowych wojsk wypadało je oddać Turkom, którzy wściekle atakowali. Wśród nich byli mułłowie w białych zawojach, trzymający nad głową księgi koranu. Czerkiesi i baszibuzucy, najstraszliwsi wrogowie Rosjan i okrutnicy, wpadali z okropnym wrzaskiem. Gdy S. dowiedział się, że posiłki nie nadejdą, zaczął okropnie szlochać. Podobno pod Plewną legło 40.000 oblęgających, częściowo dzięki lekkomyślności S. i jego służalczym zamiarom względem cara. Sentymentaliści twierdzili, że płakał nad mogiłami „szarego sołdackiego bydełka".

Wobec bezowocnych, krwawo odpieranych szturmów, postanowiono rozpocząć systematyczne oblężenie Plewny. Przybył najlepszy znawca tej sztuki gen. Todtleben, który zasłynął dzielną obroną Sebastopola w r. 1854. Miał rozporządzać 100.000 piechoty i 10.000 jazdy. Żądał 200 dział oblężniczych, miał narazie 30. Ten metodyczny, spokojny Niemiec powstrzymywał zapał S-wa i był przeciwnikiem wszelkiego ryzyka, zamierzając zagłodzić Turków, jak to uczynili Prusacy z Paryżem w r. 1871. S. zyskiwał wielką popularność, spał w okopach z żołnierzami w dole na słomie, okryty płaszczem kaukaskim (burką). Został raniony odłamkiem granatu i cały dzień nie odzyskał świadomości. To miało wpłynąć na osłabienie serca. Todtleben mówił o nim: „Jest to natura bohaterska, rzadko napotykana, lecz jako człowiek nie posiada ani czci ani wiary (sans foi, ni loi). Chociaż ros. pociski przeważnie nie wybuchały, jednak pod wpływem głodu i niepomyślnych walk poza murami, Osman poddał się w grudniu 1877, a S. został Komendantem Plewny. By rozweselić żołnierzy, zmuszał „Żydów" (tak nazywał orkiestry wojskowe, składające

się przeważnie z semitów) do grania skocznych melodyj i urządzał iluminacje. Był przesądny, bał się czarnego koloru.

Entuzjazm jego dla sprawy słowiańskiej nie słabł. Na tym punkcie różnił się od Todtlebena, który uważał wojnę za szkodliwą i pisał: „W wojnę zostaliśmy wciągnięci dzięki marzeniom naszych panslawistów i skutkiem angielskich intryg. Bułgarzy są zamożniejsi i szczęśliwsi od naszych chłopów i pragną z głębi serca, by wyzwoliciele jaknajszybciej wynieśli się z ich kraju.“

Wkrótce S., został ponownie kontuzjowany i bardzo cierpiał. Gdy przyjechał jego ojciec, generał zażądał od niego, by zakupił dla armji 10.000 kożuszków. Rozczulony ojciec spełnił to życzenie. O nadzwyczajnem zdrowiu S-wa świadczy to, że już po tygodniu harcował na swym białym rumaku. Żołnierze zapewniali, że kule mu nie szkodzą, odskakują od ciała.

Nienawiść do Niemców ujawniała się w sposób tragikomiczny. Przybyłego z Niemiec jakiegoś księcia kazał zaprowadzić na tak niebezpieczny odcinek, że gość ledwo nie został zabity.

Tymczasem działy się okropne rzeczy na szczytach Szypki. Rosjanie ginęli od mrozów i ataków. 13 grudnia było tam chorych 90 oficerów i 8968 żołnierzy, którzy spowodu ciasnych żydowskich butów nie mogli owinąć nóg w ciepłe onucze i masowo je odmrażali. W niektórych pułkach nawet oficerowie nie mieli ciepłego ubrania. Straszliwe zadymki zasypywały żywcem. Żołnierz często był soplą lodu. Na pomoc podążył S. i gwałtownym atakiem rozpędził Turków, którzy stracili 93 działa i poddali się do niewoli w liczbie 41 oddziałów („taborów“). Rosjan w tej operacji padło 5000. Nadmiernie ambitny S. chciał wyolbrzymić swe zwycięstwo, lecz przeciwnicy nie dopuścili do tego, i on otrzymał tylko małą odznakę.

Znakomity malarz Wereszczagin (zginął na pancerniku od miny japońskiej w r. 1904), którego uważano za wroga wojny i propagatora pokoju, wykazał dziwną zatwardziałość podczas tej wojny. Po zdobyciu Adrjanopola W. prosił S-wa, by powieszono dwu albańskich rozbójników. Malarz chciał asystować przy traceniu i uwiecznić je na obrazie. S. wydał odpowiedni wyrok, lecz następnie darował życie bandytom.

Podczas pobytu w mieście i wszędzie, gdzie były dłuższe postoje, S. kompromitował się haniebnie pijaństwem i rozpustą, która wreszcie go przedwcześnie zgubiła. Koło niego i oficerów tłumnie kręciły się podejrzane kobiety. Naperfumowany i elegancko ubrany generał całkiem zapominał o wojnie i o swym wysokim urzędzie, obłędnie rozrzucał złote ruble, zdzierane z ubogiego narodu ros. Po zawarciu pokoju w San Stefano S. zamieszkał w tem miasteczku o 10 km. od Konstantynopola i często bywał w stolicy. Gdy wódz naczelny, w. książę,

złożył wizytę sułtanowi, w świcie jego znajdował się S., któremu Turcy bardzo się podobali, jako ludzie eleganccy, gościnni, mili. Wielką sensację sprawiło zjawienie się S-wa w obozie tureckim, gdzie podszedł do kotła, wziął łyżkę z rąk zdumionego Turka i skosztował strawy, która wydała mu się wstrętną.

S. bezmyślnie ryzykował życiem, by zadziwić przyjaciół i wrogów. Gdy oficerowie nie chcieli wjechać do błotnistej rzeczułki, S. wrzasnął: „Jesteście nie oficerami, lecz babami!“ i rzucił się do wody. Koń ugrzązł w mule i upadł bokiem. Generała wyciągnięto z trudem. Ociekający błotem, nie pozwolił się oczyścić, lecz sypiąc przekleństwa pocwałował wzdłuż brzegu. Innym razem w okolicach Konstantynopola postanowił przejechać najkrótszą drogą górzystą, pomimo przestróg oficerów tureckich i ledwo nie runął w przepaść. Pożądane zdumienie jednak wywołał.

W Konstantynopolu prowadził chętnie rozmowy z politykami obcymi i rosyjskimi. Żałował, że jego wojsko nie odbyło marszu tryumfalnego przez stolicę padyszacha wzorem Niemców w Paryżu w r. 1871. „Względem Niemców postępowałbym tak samo, jak oni — bez litości.“ Oskarżał ich o niepowodzenia Rosjan. Mianowany dowódcą korpusu, S. zaprosił na rewję wodza naczelnego Fuada paszę, który nie szczędził komplimentów. Żołnierze obu narodów przyjaźnie ucztowali.

S. nie lubił Polaków, jednak ordynansem jego był Polak Krukowski, człowiek z ambicją. Pewnego razu ktoś wydłubał brylanty ze szpady S-wa. Rozwścieczony generał wpadł na ordynansa, groził zesłaniem na Sybir, nazywał go złodziejem i otrzymał odpowiedź: „A może wziął kto z panów oficerów!“ S. spoliczkował zuchwalca, który... miał rację, gdyż złodziejem okazał się jeden z adjutantów. S-w darował młokosowi, lecz odprawił go do pułku. Niesprawiedliwości względem żołnierza długo żałował.

Ponieważ w armji szalały tyfus i krwawa dyzenterja, przyśpieszono ewakuację. Do r. 1880 S. przebywa z korpusem w Mińsku i Petersburgu, poczem otrzymuje polecenie podboju pewnych części Kraju Zakaspijskiego i zostaje wodzem tamecznej armji. Wróg biurokracji i kancelaryjnej pisaniny, niestrudzenie od godz. 4 wgląda we wszystko. Sprawdza w kuchni jakość kaszy, mięsa, chleba, odwiedza chorych, zakupuje wielkie ilości wielbłądów. Rozporządza tylko 4000 piechoty, ma 22 wielkie armaty, 22 mniejsze i 4 mitraljezy. Celem zdobycia wielbłądów aresztuje starszyznę turkmeńską i bierze 150 zakładników, skutkiem czego otrzymuje od przerażonej ludności 4000 zwierząt. Z 800 żołnierza zapuszcza się pod fortecę Geok-Tepa i zostaje zaatakowany przez 30.000 jazdy tekińskiej. Dzięki zimnej krwi i wspaniałej dyscyplinie

wychodzi cało z opresji, każąc muzyce grać w najtragiczniejszych momentach pod palącem słońcem. S. tak brawurował życiem, tak wierzył, że „jeszcze nie ma tej kuli, która mnie trafi“, że i tubylcy uważali go za nietykalnego.

Ten nieustraszony człowiek bał się 13 świec na stole lub 13 gości, również Polaków i nihilistów. Zastrzegał się, by lekarz przy nim nie był Polakiem. S. nabył jeszcze 10.000 wielbłądów, lecz Tekińczycy napadli na to stado, wymordowali żołnierzy i zabrali 3000 zwierząt. Jednak i reszty starczyło do przetransportowania wojska i sprzętu.

W ciągu 7 dni stworzono dookoła Geok-Tepe potężny obóz warowny. Żołnierze ćwiczyli się w używaniu dynamitu. 7.500 Rosjan zaczęło szturmować 20 grudnia 1880 r. 12 stycznia 1881 forteca została zdobyta. Żołnierze wymordowali 20.000 obrońców. Operacją kierował sam S. w nowiutkim mundurze, jaśniejący orderami i medalami. Miał nowe rękawiczki i czapkę

Człowiek ten lubił potępiać wojny dynastyczne, prowadzone z chciwości. Niby pamiętał o „biednym chłopie rosyjskim“. Podczas wojny świadomie był nieludzkim. „Człowiek, nienawidzący wojny, powinien tak zniszczyć wroga, by następna wojna była niemożliwa.“ „Nieprzyjaciel powinien nas karmić. Niechciałbym płacić mu nawet papierowym pieniądzem za żywienie wojska.“ W sprawach politycznych S. wypowiadał szczere i śmiałe myśli. Anglików uważał za naród wielki i wyjątkowo uzdolniony do panowania. Niemców, zwłaszcza Bismarka nienawidził, cenił jednak wytrwałość i patryotyzm. Przewidywał wojnę Słowian z Niemcami, lecz trapiony przeczuciami śmierci, wiedział, że nie doczeka się tych wielkich wydarzeń. Gdy otrzymał od bułgarskiego księcia Battenberga propozycję zajęcia stanowiska ministra wojny celem rozpoczęcia wojny z Turkami o Rumelję, ożywił się w swem sielskiem zaciszu, lecz idąc za radą przyjaciół, odmówił.

W okresie powszechnego bicia żołnierzy S. surowo zakazywał oficerom takiego postępowania, tłómacząc im, że nie doceniają walorów swych ludzi. Umiejętnie podnosił ich godność osobistą. Gdy pewien pułkownik zamierzał poddać chłoście jednego z żołnierzy S-wa, szeregowiec ten oświadczył, że woli być rozstrzelanym. Żołnierze S-wa po zdobyciu Adrjanopola nie brali udziału w rabunkach. Jego też oddziały traktowały jeńców najbardziej ludzko i karmiły Turków ze swych kotłów. S. bez litości prześladował złodziejstwa intendentów i zabezpieczył należyte zaopatrzenie swych ludzi, czem zjednał ich przywiązanie. Zachęcał żołnierzy do zawierania związków braterskich, uświęconych przysięgą i obowiązujących do niesienia pomocy we wszystkich niebezpieczeństwach. W jednym ze swych rozkazów oświadczył, że podczas wojny pierwiastek moralny ma trzykroć większą wartość niż fizyczny. Gardził

tymi podwładnymi, którzy ukrywali swą opinję i godzili się ze wszystkiemi poglądami i rozkazami jego. Organizował dla żołnierzy gry w piłkę, teatr, zachęcał do śpiewania wesołych piosenek. Nie lubił marszów w milczeniu. „Śpiewacy na przedzie!“ Podczas oblężenia Geok-Tepe żołnierzy budziła orkiestra. Ataki odbywały się przy dźwiękach marszy. „Tak czynił bóg wojny Napoleon.“ Niesłychaną inowacją były szczegółowe wyjaśnienia planu operacyjnego, udzielane przed każdą walką żołnierzom. Pod Plewną S. zwołał naradę feldfebłów i podoficerów i wysłuchiwał ich uwag w sprawie zamierzanego szturmu.

S. posiadał piękne dobra. Urzędnicy jego, wśród których nie brakowało nawet kontrolera, okradali go bez litości. W swej wsi założył szkołę. Z Turcji sprowadził wielbłądy i muły. Czytał dzieła o wojnie i pisma zagraniczne. Ubolewał nad brakiem samodzielności w polityce ros. i olbrzymiemi wpływami Niemców. Podziwiał genialność Bismarka, którego nienawidził. „Czuję, że zbliża się nowa straszliwa wojna. Musimy wreszcie załatwić nasze porachunki z Niemcami. Jestem przekonany, że zwyciężymy, lecz nie ujrzę już tego. Podczas tej walki Słowian z Niemcami nie będą powiewały moje sztandary.“ Generała trapiły przeczucia zbliżającej się śmierci, jednak burzliwe uczucia i myśli unoszą go. W r. 1882 wygłasza w Petersburgu i Paryżu szereg mów, grożących Niemcom wojną. Opinja w Rosji, Francji i Niemczech została naelektryzowana. Podczas rewji wojskowej w Berlinie stary Wilhelm rzekł do S.: „Pana przysłano tu do zbadania mnie do samych wnętrzności. Widział pan jeden z moich korpusów. Zapewniam Pana, że inne nie ustępują temu dzielnością i potrafią należycie spełnić swój obowiązek, jeżeli zajdzie potrzeba.“ Ks. Fryderyk August klepnął S. po ramieniu i z udaną żołnierską szczerością powiedział: „Kochany przyjacielu, Saloniki powinne jednak dostać się Austrji!“ Nic dziwnego, że S. mówił potem Francuzom: „Nie lubię wojny, pomimo to jedną walkę uważam za świętą. Pożeracze Słowian muszą być zniszczeni. W Paryżu nie znalazłem patrjotów. Wszyscy tam boją się Bismarka. W Rosji to samo.“ W Berlinie chłopcy stawali przed mapami i szukali drogi, którą Niemcy wtargną do Petersburga. Żołnierze w Berlinie na odwachach mówili również o tem. Podczas pobytu w Warszawie S., przedtem gardzący nami, teraz nie szczędził wyrazów sympatji i pisał swej przyjaciółce paryskiej: „Lubię Polaków! Ten naród zachował bohaterskie tradycje. Rosja oddała Niemcom znaczną część Polski. W wojnie z Niemcami Polacy staną przy naszym boku — chcąc czy nie chcąc. Oni nie mogą stłumić w sobie antyniemieckiego instynktu swej rasy.“

Ten niezwykły człowiek nie miał rodziny po rozwodzie z żoną i prowadził życie zdumiewająco rozwiązłe, co stało się

przyczyną przedwczesnej śmierci. 24 czerwca S. wstąpił o 11 w nocy do słynnego słowianofila Iwana Aksakowa w Moskwie i pozostawił u niego paczkę dokumentów ze słowami: „Obawiam się, że ukradną mi je“, poczem udał się do restauracji na hulankę z dwiema pięknemi Niemkami, które o godz. 12 wybiegły z krzykiem, że generał zemdlał. Wkrótce nastąpiła śmierć. Lekkomyślność niedoszłego wodza w przyszłej wojnie z Niemcami była tem bardziej zdumiewająca, że już 5 lat przedtem podejrzewał Bismarka o czyhanie na jego życie i nawet o spowodowanie śmierci matki, która została zabita w Bułgarji w tajemniczych okolicznościach. Wyrażano przypuszczenie, że ostatnie towarzyszki Skobielewa były wysłankami sztabu berlińskiego i otruły go.

S. wydawał się wszystkim niezwykłą osobistością. Amerykański oficer Green pisał o nim: „W ciągu lat 19 S. brał udział w 70 bitwach. Wszystkie jego ofenzywy i szturmy kończyły się powodzeniem z wyjątkiem jednego pod Plewną. W przyszłej wojnie może zająć miejsce obok największych wodzów naszego stulecia: obok Napoleona, Wellingtona, Granta i Moltkego.“

Nas uderza to, że S. był jedynym wojskowym ros. starej daty, który o 40 lat przed Wojną Światową ją przewidział i żądał pojednania z Polakami. Przypomniano to sobie dopiero w r. 1914, lecz małodusznie i tchórzliwie, nie rezygnując ze złodziejskich i rozbójniczych metod rządzenia nami nawet w r. 1916, kiedy monarchja była już zdychająca. Białemu generałowi carat wystawił pomnik naprzeciwko pałacu generał-gubernatora w Moskwie. Tego dość brzydkiego jeźdźca bolszewicy zrzucili w r. 1918. Kto wie, czy teraz, szykując czerwoną krucjatę przeciw Hitlerowi, nie przypomną sobie należycie tego wroga Niemiec, zmarłego przed 54 laty?!...

P. Żukowski

Granica Brenneru

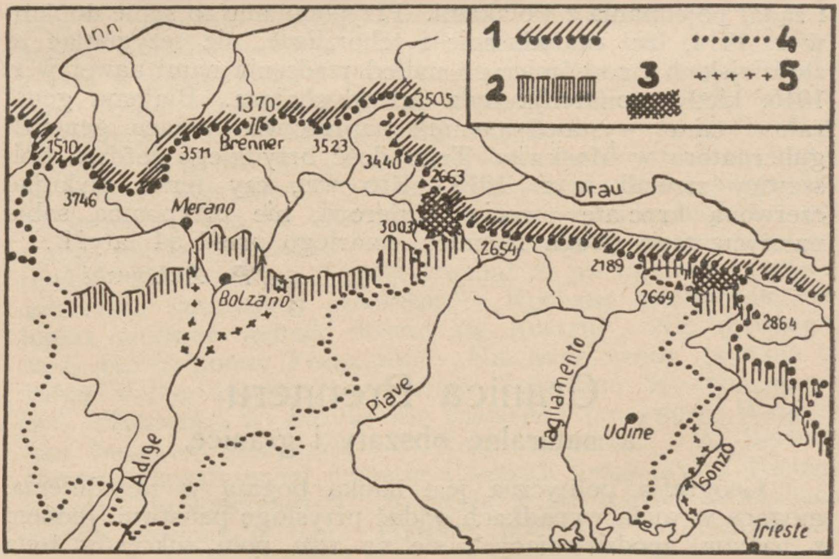
a naturalne obszary i granice.

Geografja polityczna jest nauką bogatą w zagadnienia, mogące w wielu wypadkach oddać przysługę państwu. Jednem z państw spodziewających się na tem polu sukcesów była Austrja powojenna. Państwo to — niegdyś podbijające różnemi sposobami sąsiednie terytorja — zostało przez Wielką Wojnę dotkliwie poszkodowane. Z wielkiego mocarstwa stała się małem państewkiem. Okrojona z czterech stron, próbuje drogą teorji i propagandy uzasadnić stan przedwojennego posiadania.

Państwu włoskiemu oddała Austrja pokojem w St. Germain Dolomity — t. zw. Tyrol Południowy; granicę, wcinającą się ongiś wgłąb terytorjum włoskiego, przeprowadzono działem wodnym adrjatycko-czarnomorskim (rycina 1). Chodzi o to, czy granica polityczna powinna przebiegać działem wodnym (szczytami gór), czy też na pograniczu gór i niziny.

Tyrol jest krajem przełęczy. Szerokie zamieszkałe połoniny (Almenrücken) pokrywają połogie grzbiety i są obszarem łączącym kraje położone dalej na południe. W górnych odcinkach rzek, płynących z Alp na południe (Piave, Adige), stosunki klimatyczne, gospodarcze i narodowościowe są takie, jak w pozostałych częściach Tyrolu. Natomiast na pograniczu gór i nizin mamy grzbiety niedostępne, doliny wąskie i trudne do przejścia. Jest to jakby mur dookoła bastjonu.

Austrjacy czują się pokrzywdzeni: chodzi im o wykazanie, że niekorzystna dla nich „granica Brenneru" opiera się tylko na przebiegu sieci rzecznej — i niczem więcej. Granica Brenneru jest granicą naturalną — a w pracach omawianych wartość i znaczenie podobnych granic naturalnych jest pomniejszona. Z prac autorów austrjackich ma się odnieść wrażenie, że jedynie przedwojenna granica włosko-austryjacka odpowiadała wymogom, stawianym przez geografję polityczną.



RYC. 1.

Granica włosko-austrjacka. 1 — obecne granice, 2 — granica żądana w roku 1915 przez Włochy, 3 — terytorja włoskie leżące poza działem wodnym, 4 — granica z przed Wielkiej Wojny, 5 — granica proponowana przez Austrję w roku 1915.

Sölch w przeglądzie literatury, traktującej o granicach naturalnych, wskazuje, że pojęcie to było znane już za Strabona. Według Siegera pojęcie „granica naturalna“ obejmuje następujące typy granic: 1) granica naturalna, będąca w mniejszym lub większym stopniu przeszkodą w komunikacji, 2) granica naturalna obszarów, 3) granica organiczna, t. j. odpowiadająca państwu-organizmowi (dosłownie: „pasy, względnie linje graniczne, których przebieg zależy od mocarstwowości państwa i od zasięgu jego wpływów, mogą być naturalnemi granicami państwa, nawet wówczas, jeżeli nie są osiągniętemi“). Do granic naturalnych zaliczamy morza, pustynie śnieżne i piaszczyste, wielkie góry i rzeki. Jeszcze w 19 wieku zaliczano do naturalnych przeszkód wszelkie przeszkody komunikacji. Obecnie jednak, przy rozwoju techniki, przy wielkich możliwościach komunikacji niema już granic nie do przebycia, a morza, będące niegdyś anekumeną ludzką, stały się ożywioną drogą, nie dzielącą — lecz łączącą. Uczeni austryjaccy uważają z tego powodu, że naturalna granica niezawsze się musi opierać na naturalnych cechach terenu.

Według Sölcha naturalną granicą jest linja dzieląca naturalne obszary. Mamy dwa rodzaje obszarów naturalnych. Obszary, na których uwzględnia się tylko jeden z jakichkolwiek czynników geograficznych (nprz. zespół form terenu, albo klimat, albo roślinność, i t. d.) stanowią obszar geograficzny jednostkowy (Georaum). Możemy więc podzielić kulę ziemską na szereg krain, z rozmaitego punktu widzenia, a granice owych jednostkowych krain geograficznych będą najprostrzemi granicami geograficznemi. Mamy więc granice ściśle fizyczne, ściśle antropogeograficzne, i t. d.

Obszary występowania jakichś zjawisk niezawsze się nakrywają. Jeżeli uwzględnimy nie jeden, lecz więcej czynników, wówczas zauważymy, że w pozornie bezładnie się przecinających granicach geograficznych pierwotnych można wyodrębnić pewien system (zespół) grupowania się na jednym obszarze kilku czynników geograficznych (nprz. możemy powiedzieć że w Karpatach: 1) wysokości nad poziom morza są znaczne, 2) ilość opadów śnieżnych jest znaczna, 3) ilość obszarów leśnych znaczna, i t. d.), czyli uwzględniamy dla danego obszaru kilka zjawisk. Obszary krajobrazowe, uzależnione od zespołu czynników (tworzących wyodrębniający system), nazwał Sölch „Chore“. Uwzględniając ogół zjawisk na kuli ziemskiej zachodzących, otrzyma się krainy geograficzne zespołowe (Geochore). Krainy te mają granice geograficzne wyższego stopnia — są to nie linje, lecz mniej lub więcej szerokie pasy-obszary przejściowe.

Granice te powinny być organicznemi, t. zn. odpowiadającemi interesom państwa. W krainach o granicach takich

powinna panować harmonja gospodarcza i społeczna. Granice te są więc dla państw dobrem koniecznem.

Granice-obszary przejściowe między krainami geograficznemi są trudne do przeprowadzenia, ponieważ obszary przejściowe tworzą zazębiające się wspólnemi cechami krainy odrębne.

Z powyższych (i wielu podobnych) przykładów wyciągają uczeni austrjaccy następujące wnioski: Granica Brenneru nie jest granicą naturalną. Nie jest to granica krain geograficznych zespołowych. Przy przeprowadzeniu granicy uwzględniono tylko jeden czynnik, mianowicie hydrografję, czyli jest to najprostsza granica geograficzna. Obronność granic nie jest argumentem wystarczającym do zabrania terytorjum, będącego krainą geograficzną złożoną, związaną ściśle z Austrją.

Austrjacka geografja polityczna skierowała się w stronę granicy Breneru, teoretycznie biorąc — z całkowitem powodzeniem. A teorje o założeniach logicznie bardzo poprawnych, wzbogaciły i tak już obszerną literaturę geografji politycznej.

LITERATURA (wybór).

St. Pawłowski „O renesansie geografji politycznej". Poznań 1933. *R. Sieger* „Natürliche Grenzen" Pet. Mitt. Gotha 1925. *R. Sieger* „Natürliche und politische Grenzen" Zeitschr. Ges. f. Erdkunde. Berlin 1918. *J. Sölch* „Die Auffassung der „natürlichen Grenzen" in der wissenschaftlichen Geographie". Innsbruck 1924. *A. Penck* „Die österreichische Alpengrenze". Stuttgart 1916. *W. Vogel* „Zur Lehre von den Grenzen und Räumen". *W. Vogel* „Das neue Europa" Bonn 1923. *R. Paundler* „Osterreichisch-italienische Grenzfragen" Pet. Mitt. 1915. *N. Krebs* „Das österreichisch-italienische Grenzgebiet". Leipzig 1918. *Machatschek* „Osterreich". Seydlitz'sche Geographie; Europa. Breslau 1931.

Roman Błachowski.

Bona a małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą*)

Napróżno król i jego zwolennicy usiłowali odwrócić uwagę posłów od małżeństwa ,sprawą obrony granic. Król wytrwale bronił związku z ukochaną przez siebie Barbarą i tak się swego przedsięwzięcia trzymał, iżby był wolał raczej z Polski ustąpić, niż wyrzec się Barbary.[1]) Miał na myśli, jak powiadano, złożyć na sejmie koronę polską i poprzestać na dziedzicznej Litwie. Zamiary takie żywil jednak niedługo, odradzali je królowi

*) Patrz Nr. 6.

[1]) Orzechowski Kroniki str. 35

Radziwiłłowie,[2]) oraz Tarnowski i Maciejewski. Prawdopodobnie król nigdy serjo nie myślał o złożeniu korony, raczej mógł to być straszak na posłów, na których król, grozą zerwania unji z Litwą — chciał wymusić zgodę. Bezskuteczne były usiłowania matki, przedstawienia i prośby senatorów i szlachty. Król wytrwale stał na stanowisku nierozerwalności związków małżeńskich.[3]) Posłowie, gdy prośby a nawet klękania przed królem nie dały żadnego rezultatu, zdobyć się mieli na rzadki w Polsce krok, obiecując królowi po 5 fl. z łanu, byle tylko porzucił to małżeństwo[4]). Bona równocześnie obiecała oddać mu wszystkie skarby i majętności swe na Litwie. Król, który myśleć miał podobno o zrzeczeniu się królestwa, za cenę małżeństwa z Barbarą, nie mógł oczywiście się zgodzić na takie kupieckie, jakkolwiek w Polsce prawie bezprzykładne oferty. Niczem nie zachwiany upór króla i nie zrażająca się żadną trudnością stałość dla Barbary — wydawała się czemś niezrozumiałem dla współczesnych. Wielka, niepowszednia miłość króla uderzała jako jakieś nienaturalne zjawisko, nie wahano się czarnoksięstwu przypisywać tego uczucia, jakie Barbara do siebie w królu wzbudziła.

Wobec stanowczej postawy Zygmunta Augusta gotowi byli wkońcu panowie zezwolić na małżeństwo, byle tylko Barbary nie koronował i nie zapisywał jej wiana. Na takie załatwienie tej drażliwej sprawy zgadzali się również zwolennicy małżeństwa, jak biskup Maciejowski, który wespół z przedstawicielem drugiego obozu, Górką, przedstawił powyższe warunki królowi, w dniu 11 grudnia 1548 r.[5]) Król byłby się może na to zgodził, gdyby nie Radziwiłłowie, którzy za wszelką cenę chcieli zadowolić swoją ambicję i małżeństwo siostry z królem uwieńczyć koronacją Barbary[6]).

Król, który teraz całkowicie im ulegał, nie zgodził się na tę kompromisową propozycję, co najwyżej gotów był zgodzić się na odroczenie koronacji do przyszłego sejmu.[7]) Widząc to, przeciwnicy małżeństwa zerwali sejm, podnosząc, jako powód takiego kroku to, że Zygmunt August nie dotrzymał warunków, na jakich w r. 1529 został królem wybrany. Rozjechali się zatem do domów, unosząc niechęć do króla. Ten zaś, kiedy nie udało mu się utrzymać i senatorów, z dwoma tylko z nich (Tarnowskim i Maciejowskim) sądy sprawował nie tyle z chęci wymierzenia sprawiedliwości, jak raczej dla podkreślenia swojego prawa do jurysdykcji[8]). Dlaczego inni senatorowie nie wzięli udziału w tych sądach, mimo że przecież grono przejednanych przez króla było liczniejsze — źródła nie podają. Prawdopodobnie dlatego, że oprócz tych dwu, którzy zajmowali stanowisko zdecydowane, inni, niepewni jeszcze

---

[2]) Bogatyński — Scr. Ak. Um. I. 20. Nr. 8. (Orzech. str. 35.)

[3]) Coprawda, za kilkanaście lat, gdy będzie chodziło o zerwanie z 3 żoną Katarzyną zajmie król wręcz przeciwne stanowisko.

[4]) Bezs. str. 313. Brandt do Albr. 18. XI. 48.
Uwaga: suma taka wydaje się za wysoka. Możliwe zresztą, że w zap. było nie fl. ale gr., co w gotyckiej pisowni mogło być do siebie podobne, wskutek czego wydawcy mogli popełnić pomyłkę.

[5]) Scr. r. p. I. str. 252.

[6]) Bal. Pam. I. str. 85-87. Podcz. Radz. do Zygm. Aug. 22. I. 48., oraz Jag. I. str. 209-210.

[7]) Scr. r. p. I. str. 252.

[8]) Scr. r. p. I. str. 257.

zwycięstwa króla, nie chcieli jawnie demonstrować, że myślą inaczej niż ogół, co się równało utraceniu popularności.

Dotychczasowa opozycja sejmowa ogarnia coraz szersze koła, przemieniając się w wyraźny rokosz. Senat i posłowie odmawiają posłuszeństwa.[9]) Zarzewie otwartego wprost buntu zatacza coraz szersze kręgi. Zwłaszcza groźne rozmiary zaczął przybierać ten ruch we Wielkopolsce. Szlachta wielkopolska w 5 tys. koni wyjechała manifestacyjnie naprzeciw wracającego z Piotrkowa Górki, „wielce dziękując mu, że stanął przy pożytku wspólnym i oświadczając, że mieniem i osobami swemi go poprze".[10]) Jest to jednym z dalszych dowodów, że ruch ten nie mógł być sztucznie przez Bonę wszczęty, lecz był odruchem całego społeczeństwa. W Małopolsce ruch ten nie osiągnął takiej żywiołowej siły i takich rozmiarów, jak we Wielkopolsce. Tutaj ruch ten był więcej powierzchowny i nie posuwał się tak daleko, jak we Wielkopolsce, gdzie rozpętany żywioł buntu godził już nietylko w zerwanie związków z Barbarą, ale wprost w prawa Zygmunta do korony. Zaczęto tutaj bowiem już mówić o detronizacji i powołaniu innego księcia na tron polski.[11]) Krążyły wieści, że Górka znosi się z Janem, margrabią brandenburskim, w tejże sprawie. Wieści o znoszeniu się Górki i planach detronizacyjnych nie są pozytywnie stwierdzone. Mogła to być chyba tylko robota kilku magnatów, ogół nie myślał chyba serjo o detronizacji króla, zbyt był on przywiązany do dynastji Jagiellonów, wiedział zresztą, że detronizacja byłaby końcem unji z Litwą.[12])

Jaką była rola Bony w tych wypadkach? Bezwzględnie musimy przyjąć, że była wrogą temu związkowi, i że wszelkie jej poczynania dążyły do jej zerwania. Poruszała w tym celu wszystkie możliwe sprężyny i wszelkich środków starała się używać. Jednakże tak daleko pójść nie mogła, ani nie chciała. Byłoby to bowiem niezgodne z całą jej polityką dynastyczną. Uprzedzeni do niej nie wahają się na jej karb kłaść nawet owych zamysłów detronizacyjnych i myśli powołania na tron arcyks. Maksymiljana, mimo niepodejrzanych świadectw, wskazujących, jak bardzo taki rozwój wypadków ją niepokoił.[13]) Burza, jaka się wtedy rozpętała, poszła daleko poza granice, nakreślone jej przez Bonę.

Zygmunt August nie ugiął się pod ciężarem wypadków, spadających na jego skądinąd chwiejne barki, lecz przyjąwszy wojnę, wydaną jego miłości, postanowił przeprowadzić ją do końca i zwyciężyć własne społeczeństwo, oraz matkę, którą za wyłączną przyczynę wszelkich przeciw sobie ataków poczytywał.

Czas po zerwaniu sejmu starał się wykorzystać na wzmocnienie swego, silnie zachwianego stanowiska. Zaraz po rozejściu się sejmu odwołał się uniwersałem[14]) do narodu, składając całą winę zerwania na posłów i przedstawiając sprawę małżeństwa ze swego stanowiska. Nie zaniedbując też

---

[9]) Orzechowski — Kroniki str. 55.
[10]) Bez. str. 359. Br. do Albr. 30. XII. 48.
[11]) Szujski — Opowiadania i roztrząsania I str. 363.
[12]) Porównaj Bogatyński. Z dziejów unji. str. 199.
[13]) Zivier: Die zwei letzten Jagiellonen — str. 484.
[14]) Scr. r. p. I. str. 257.

wszelkiemi siłami zjednywania sobie zwolenników wewnątrz kraju, z drugiej strony zwrócił się o pomoc na zewnątrz do swego byłego teścia króla Ferdynanda. Krok ten uczynił król za poradą Radziwiłłów[15]) a zapewne i innych zwolenników orjentacji filo-austrjackiej, Tarnowskiego i Maciejowskiego.[16]) Za ich to poradą wysłał król do Wiednia Hozjusza a następnie proboszcza gnieźnieńskiego Andrzeja Czarnkowskiego z propozycją odnowienia dawniejszych traktatów.[17])

Jako bystry polityk, spostrzegłszy słabe strony wielkiego obozu swoich przeciwników starał się go osłabić i rozbić. Dostrzegł, że najłatwiej będzie mu ruch szlachecki opanować, skoro zjedna sobie jego przywódców, gdyż wtedy niewyrobione jeszcze masy, pozbawione kierowników, dadzą się łatwiej opanować. Ze wszystkich sił też starał się tych przodowników ruchu zjednać i do siebie przyciągnąć. Przyjął tu wczorajszą taktykę swojej matki i wkrótce okazało się, że dużo w ten sposób zrobić można. Obdarzanie godnościami i majątkami, obok prostego przekupstwa, zaczęło nawracać ku królowi nawet najbardziej nieprzejednanych przeciwników. Mimo, że Bona nie ustawała i nadal w zabiegach, co raz to kłoś odrywał się od zwartego dotychczas obozu, zjednany nadaniami lub nawet wprost brzęczącemi argumentami, a zresztą godność królewska dawała Zygmuntowi Augustowi możność wyzyskania wszelkich jej walorów dla obrony zagrożonego związku. Walka Bony przeciwko tej, którą jedynie i nadewszystko kochał, przerodziła dawniejszą niechęć króla do matki w gwałtowną do niej nienawiść, która mimo różnych pozorów odtąd zawsze występuje. Wszędzie spotykające go przeciwności i nieszczęścia przywykł syn uważać za sprawkę matki, wszędzie widział jej rękę, nawet tam, gdzie jej wcale być nie mogło. Nie doceniając całego ruchu szlacheckiego[18]), nie chciał Zygmunt August widzieć tego, że Barbarę znienawidził cały kraj za to oczarowanie króla i za ten zamęt, jakiego była częściowo przyczyną. Jak Barbara była znienawidzoną, świadczy między innymi list Brandta do Albrechta z 16. IV. 49,[19]): „Zeszłej niedzieli Barbara była słabą i ludzie się spodziewali, że dobry ulituje się nad nimi i ją zabierze — modlili się o to pilnie, jednak sądzę," — kończy Brandt — „że chwast nie zginie."

I wiele innych źródeł świadczy o tem, jak dalece Barbara była niecierpiana przez społeczeństwo.[20]) Król wszystko przypisywał matce i, zaślepiony nienawiścią, wszędzie widział ją czyhającą na jego zgubę. Dlatego też o jakiejś zgodzie między nimi mowy być nie mogło. Obydwie strony postawiły na kartę wszystko, byle osiągnąć swój cel. Tylko dalsza walka mogła zadecydować, czy król ugnie się przed niechęcią matki i nieprzyjazną opinją kraju, czy też potrafi przezwyciężyć wszystko. Zdecydowana postawa króla zaczęła oddziaływać, i niebawem sytuacja w państwie zaczęła się powoli zmieniać na lepsze. Ogół szlachecki coraz bardziej oswajał się z myślą, z faktem małżeństwa króla. Zaczęły się powszechnie odzywać głosy, przy-

---

[15]) Bogatyński: Z dziejów małżeństwa. str. 197.
[16]) Szujski: Opowiadania i roztrząsania. I. str. 205.
[17]) Scr. r. p. str. 288.
[18]) Hartleb - Ociecki str. 306.
[19]) Bez. str. 391.
[20]) Bez str. 337, oraz Scr. r. p. I. str. 276, nadto patrz Jag. str. 202.

krzące sobie nieporządek i anarchję, jaka powszechnie zapanowała. Napad Tatarów 1549 r.[21]) otworzył oczy wielu na niebezpieczeństwa, wypływające z bezładu. Zaczęto coraz natarczywiej domagać się sejmu, na którymby wszystkie istniejące bolączki zostały usunięte.

Król jednokowoż, nie będąc jeszcze pewnym wygranej, ociągał się ze zwołaniem sejmu, chciał on nadal bez sejmu rządzić, sądząc, że kraj do nowej jego małżonki całkowicie się przyzwyczai, a obawiał się, aby na sejmie znowu nie poruszono tej sprawy. Pragnął przedtem jeszcze, zanim zdecyduje się na zwołanie sejmu, urobić jeszcze gruntowniej opinję i zjednać więcej jeszcze dotychczasowych przeciwników. Przez 1½ roku prawie trwał król w uporze, nie chcąc zwołać sejmu, którego domagał się kraj cały, pogrążony w odmętach anarchji. Zmuszony ostateczną koniecznością i groźbami arcybiskupa, który sam chciał już sejm zwołać,[22]) — za namową Tarnowskiego[23]) zgodził się wreszcie na zwołanie sejmu na dzień 4. V. 1550 r. Kiedy wreszcie w oznaczonym terminie sejm ten się zebrał, sytuacja przedstawiała się dla króla o wiele pomyślniej, niż przed sejmem poprzednim. Znaczna część senatorów była teraz już po stronie królewskiej, brakło dawnej jednomyślności obydwu izbom — między senatem i sejmem wytworzył się teraz antagonizm. Szlachta, występująca z reformą egzekucyjną, — domagając się odbioru dóbr, godzi prawie w cały senat. który przechyla się teraz na stronę króla. Przybycie posłów Ferdynanda, Herbersteina i Langa w myśl odnowionego w dniu 2. VII. 49 traktatu[24]) i niedwuznaczne oświadczenie się tychże za królem, podziałało uśmierzająco na wielu. Zaczęto się liczyć z ewentualną wojskową interwencją wojskową Ferdynanda. Fakt ten bowiem wyraźnie powiadał o obowiązku pomocy sprzymierzeńców na wypadek buntu poddanych.[25])

Mimo tego Bona, która w czasie tego sejmu, podobnie jak w r. 48, przebywała w Gomolinie, nie traciła nadziei, że jej się uda doprowadzić, jeśli już nie do całkowitego zerwania małżeństwa, to przynajmniej do zaniechania koronacji Barbary i uznania jej królową. Nie ustając w zabiegach i ona jednać się starała w dalszym ciągu nowych zwolenników, nawet między najbliższą rodziną Barbary. Brat stryjeczny Barbary, Jan, Krajczy Lit., zniechęcony do króla tem, że dostało się mu mniej łask i urzędów niż jego braciom, jawnie połączył się z przeciwnikami króla, a przedewszystkiem z Boną, u której nawet był w Warszawie i dostał od niej 500 czerw. zł.[26]) Drażniło niezmiernie króla to, że matka nawet wśród najbliższych krewnych Barbary szuka i znajduje zwolenników i oczywiście niechęć i nienawiść do Bony stawała się jeszcze większa.

Zabobonna, jak wszyscy ludzie jej epoki, gdy wszelkie możliwe środki nie dawały pożądanego rezultatu, uciekała się Bona nawet do czarów, byle do znienawidzonego związku nie dopuścić. Starościna Kobryńska Falczewska

---

[21]) Jag. I. str. 236.
[22]) Bogatyński: Z dziejów małżeństwa Zygm. Aug., str. 199.
[23]) Orzechowski — Kroniki str. 57.
[24]) Bogatyński: Z dziejów małżeństwa Zygm. Aug. str. 206.
[25]) Teka Nar. 67. Nr. 52.
[26]) Bal, Pam. II. str. 97. Koszucki do Radz. 5. IV. 50 r.

przysłała jej z Polesia czarownicę, zwaną „Wielkim Ożogiem“[27]. Była to zapewne znachorka, wróżka, której przepowiedni trzymała się w swych poczynaniach Bona. Skoro królowa wyjechała na czas sejmu 50 r. do Gomolina, poleciła przysłać sobie ową czarownicę z Warszawy. Uprzedzony o tem król, polecił Janowi Ocieskiemu, który później za to urząd kanclerza podobno otrzymał[28]), ową babę ująć. Ujętą czarownicę osadzono najpierw w Sieradzu, następnie w Brześciu Lit., gdzie umieszczono ją w klatce, „oblepionej obrazkami, aby ją djabli nie wynieśli“[29]). Tutaj przez dłuższy czas egzorcyzmowano i torturowano ową babinę, starając się z niej coś wydobyć. Wzięta na męki „czarownica“, jak pisze król do Janusza Radziwiłła, „śpiewała dosyć niemałe rzeczy“[30]). Bona przez pisarza swego, Boguckiego, prosiła o jej wydanie, gdyż jest jej sługą i że baba ta nic nie jest winną; „ale z męki napletła tych fraszek“[31]). Nic jednak te starania Bony nie pomogły, król bowiem sądził, że matka chciała jakieś piekielne machinacje przy pomocy tej baby wykonać i ani słyszeć nie chciał o jej uwolnieniu. Obwożono nieszczęśliwą znachorkę po coraz warowniejszych miejscach, budowano na nią specjalne turmy, obawiając się, aby jej Bona nie wykradła, względnie nie spaliła jej wraz z więzieniem dla uchronienia się od rzekomo mogących ją obciążyć zeznań baby[22]), aż wreszcie, w r. 52, z rozkazu Radziwiłła spalono ją na rozstajnych drogach.[33])

W takich warunkach wzajemne stosunki matki i syna były oczywiście opłakane. Przybywający na sejm 50 r. posłowie Ferdynanda dwukrotnie odwiedzali Bonę z polecenia króla rzymskiego, celem usunięcia gorszących waśni i zapośredniczenia zgody między królewską rodziną. Od Bony dowiadywali się posłowie o całym szeregu szykan i drobnych przykrości, jakich król matce nie szczędził z drugiej znów strony Tarnowski i Maciejowski zapewniali posłów imieniem Zygmunta Augusta, że królowej-matce nie dzieje się żadna krzywda, że chodzi jej tylko o odgrywanie takiej roli, jak za życia poprzedniego króla.[34])

Tymczasem walka między królem a własnem społeczeństwem zaczęła dobiegać końca. System kaptowania zwolenników, stosowany przez króla, obok czynników natury więcej ogólnej, ustawicznie robił swoje. Niebawem od opozycji zaczęli się odwracać dotychczasowi jej najzaciętsi przewódcy. Pierwszym, który zmienił swój pogląd na małżeństwo z Barbarą, był Kmita, filar opozycji na sejmie poprzednim.[35]) W ślad Kmity poszli i inni czołowi przewódcy opozycji i, jak się skarży anonimowy autor szlachecki,: „Odstąpiwszy Rzeczypospolitej! nas braci młodszej, udali się na łakomstwo

---

[27]) Niemcewicz, Pamiętniki I. str. 39, Zygmunt August do podczaszego Radziwiłła z Piotrkowa 20. VI. 50.

[28]) Narbutt — Dzieje Litwy IX. str. 273.

[29]) Tamże.

[30]) Balicki. I. str. 136-7 — list z 20. VI. 50.

[31]) Balicki II. str. 272. Marsz. Radz. do podcz. Radz. 11. IV. 51.

[32]) Lachowicz, str. 13. Z. August do marsz. Radz. 1. VI. 51.

[33]) Narbutt IX. str. 273.

[34]) Fout. rer. austr. I. str. 372.

[35]) Orzechowski — Kroniki str. 63: „teraz tak się odmienił — iż tę samą rzecz bardzo stręczył, którą przedtem z jak największym usiłowaniem odradzał.

pochlebne".[36]) Równocześnie przejednał król duchowieństwo za cenę edyktu przeciw heretykom.[37]) Masy szlacheckie znalazły się bez wodzów, spostrzegły, że ich odruch został opanowany i wyzyskany przez panów dla własnych pańskich interesów.[38]) Jak wspomniano poprzednio, przyczyną odwrócenia się senatu od opozycji było, między innemi, wytworzenie się antagonizmu między sejmem a senatem na tle żądań egzekucyjnych i incompatibiliów, oraz to, że król zwolenników swoich majętnościami bogacił.[39]) Panowie, widząc, że król hojnie za opowiedzenie się za nim płaci, zabiegać zaczęli o łaskę królewską, mimo, że niedawno jeszcze mianowali się obrońcami zagrożonej przez króla wolności i Rzeczypospolitej.

Powrót króla po skończonym sejmie do Krakowa — był już tylko tryumfalnym jego pochodem. Kmita i inni panowie prześcigali się wzajemnie w świadczeniu usług królowi i Barbarze, aby tylko z powrotem do łaski królewskiej przyjść.[40]) Wszyscy opuścili, jak się wyraża autor żywotu Dzierżgowskiego, słońce zachodzące Bonę, aby czcić wschodzące, Barbarę.[41]) Wkrótce też król oraz Barbara przyjmują gościnę u Kmity na zamku wiślickim (21. VIII.),[42])gdzie wśród wspaniałych przyjęć ułożono koronację Barbary. Koronacja ta, w dniu 9. XII. 50 r. dokonana, była epilogiem tych tak długo trwających zmagań króla. Barbara i jej ambitna rodzina była teraz u szczytu marzeń. Nie sprawdziły się przepowiednie wojew. Hlebowicza, że Polacy Barbarę w Wiśle utopią, a brata jej podczaszego powieszą.[43])

Dzień koronacji Barbary, który był dla Zygmunta Augusta symbolem zwycięskiego końca walki o miłość, — dla Bony był dniem klęski, upokorzenia i ostatecznem zmarnowaniem długich i usilnych zabiegów. W jej pojęciu koronacja ta była profanacją godności królewskiej — świętokradztwem niemal. Korona królów polskich, która niedawno wieńczyła skronie córek potężnego domu Habsburgów, — obecnie spoczęła na głowie znienawidzonej Litwinki, którą niektórzy nierządnicą nazywali.[44])

Mimo wszystko jednak Bona, spostrzegłszy, że kampanja została beznadziejnie przegrana, postanowiła dać za wygraną i znienawidzoną Barbarę uznać za synową i królową. Od chwili koronacji, która była ostatnim etapem jej walki z synem o Barbarę — postanowiła Bona zmienić taktykę. Ustawicznie też nagabywała syna o zgodę.[45]) Ten jednakowoż, pełen niechęci i nieufności do matki, zachowywał się wobec tych kroków odpornie. Kilka razy różne osoby ofiarowywały królowi zgodę matki, zawsze jednak bez skutku. Widząc to, Bona zdobyła się na krok, który zapewne dla tej ambitnej kobiety był ciężkiem upokorzeniem; sama postanowiła syna o zgodę prosić. W tym celu wysłała do niego franciszkanina Lismanina z propozycją

---

[36]) Scr. r. pol. I. str. 275. (dopisek pod r. 50).
[37]) Szujski — Stos. dypl. Opow. str. 216., (edykt wydany 10. XII. 50 r.)
[38]) Szujski Scr. r. pol. I. wstęp.
[39]) Scr. r. p. str. 275.
[40]) Bal. II. str. 230. Zygmunt August do podczaszego Radz. 12. VIII. 50.
[41]) Acta liter IV. De vita Dzierżgowski.
[42]) Bal. II. str. 236.
[43]) Bal. II. str. 24. (Radz. podcz. do matki.) 28. IX. 48 r.
[44]) R. p. Teka Narusz. 69 — str. 29.
[45]) Bal. II., str. 210.

zgody. I teraz jednak król odprawił posła z niczem, wyłożywszy mu cały rejestr krzywd, jakich wraz z Barbarą od matki doznał i podając ze swej strony warunki zgody. Połknęła Bona i tę, niewątpliwie dla niej gorzką pigułkę, przyjęła twarde warunki syna, i wysłała ponownie Lismanina do Krakowa. Ten, stanąwszy 30. III. 51 r., przed leżącą na łożu boleści Barbarą, uznał ją imieniem Bony i córek synową i królową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Generał Taczanowski.

Edmund Taczanowski przyszedł na świat 23 listopada 1822 r. w Wieczynie, jako potomek starej, a nader zamożnej szlachty wielkopolskiej. Lata 1832—1839 spędza w murach gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Już w 1839 r. zaciąga się w szeregi artylerji pruskiej. Po ukończeniu berlińskiej szkoły artylerji otrzymał w 1843 r. szlify oficerskie. Niedługo je nosił, gdyż w grudniu 1845 r. wziął dymisję. Wiadomości nabyte w wojsku zaborczem zamierzał snać zużytkować na usługi sprawy narodowej, skoro od listopada 1845 należał do grona patrjotów z pod znaku L. Mierosławskiego. Za udział w sprzysiężeniu 1846 r. dostał się do więzienia, skąd wyszedł nast. roku. W okresie „wiosny ludów" sprawuje dowództwo nad artylerją utworzoną z akademików w Poznaniu. W nieszczęśliwej insurekcji 1848 r. popadł w niewolę pruską. Niezrażony tem, po wyswobodzeniu się, udał się do Włoch, gdzie w szeregach Garibaldiego zasłynął z męstwa. W czasie oblężenia Rzymu za odwagę niepospolitą otrzymał stopień majora wraz z pochwałą w rozkazie.

Doświadczeniami z poprzednich lat starał się zasilić płomień powstania styczniowego. Chociaż nie wierzył w pomyślny wynik walki, starał się zastąpić system walki partyzanckiej zorganizowaniem formacyj regularnych, do których przyzwyczaił się w ciągu minionych lat. Działał w Kaliskiem, głównie na czele ochotników z Wielkopolski. Pod Pyzdrami 29. IV. 1863 stoczył zwycięską potyczkę z Rosjanami. Atoli w kilka dni potem na znużoną marszami partję Taczanowskiego uderzyły dwie silne kolumny pod Ignacewem, gdzie po kilkugodzinnej bohaterskiej walce wkońcu zatryumfowała liczebna przemoc oraz zdrada, (koloniści niemieccy przeprowadzili Rosjan prze bagna na nieoszańcowane tyły powstańców). Za tę bitwę, jedną z najkrwawszych, ale i najbardziej planowych starć 1863 r., Rząd Narodowy mianował Taczanowskiego generałem.

Lotny oddział jazdy Taczanowskiego z 700 szabel wnet doszedł do 1500. Nie licząc nadal na pomyślny wynik akcji wojennej, generał starał się przedłużyć partyzantkę do czasu spodziewanej interwencji mocarstw zachodnich. W połowie

sierpnia z trudem zdołał zetrzeć wroga pod Sędziejowicami, wnet przecie improwizowany jego żołnież ulega przemocy wojsk regularnych, które pod Kruszyną rozbiły partję Taczanowskiego. Klęska ta zalamała ostatecznie partyzantkę w Kaliskiem.

Generał udaje się do Paryża, a stąd parokrotnie nad Bosfor, gdzie bezskutecznie proponował rządowi tureckiemu sformowanie osobnych oddziałów wojska tureckiego zpośród chrześcijańskiej ludności Turcji. Zniechęcony powrócił w 1868 roku do Paryża. Zwątpiwszy w celowość emigracji, wraca do kraju.

W Krakowie zastał go wybuch wojny 1870 r. Skorzystał z ogłoszonej przez rząd pruski amnestji, ażeby powrócić do Ks. Poznańskiego. Chociaż fizycznie doszczętnie sterany, występował przecie ostro na łamach prasy w obronie oczernianych bojowników wolności. W rodzinnej Choryni zastała go śmierć 14. IX. 1879 r. w 57 r. życia tak barwnego, ofiarnego, poświęconego jedynie służbie dla Ojczyzny.

Oto kanwa wypadków, na której dr. Staszewski osnuł obszerny żywot jednego z wybitniejszych partyzantów 1863 r. Monografję, umieszczoną w wydawanych przez prof. U. P. Skałkowskiego *„Życiorysach zasłużonych Polaków“* (t. 21) zamyka szereg ciekawych relacyj źródłowych.

J. Willaume.

Zapytania i odpowiedzi.

Czy Polacy poznańscy byli gospodarczo niezależni od żydów przed wojną?

Teodor Filipowicz we „Wspomnieniach“ na str. 67—71. maluje dość ponury obraz: „Pod schyłek w. XIX żydzi byli w Poznaniu w każdym kierunku panami sytuacji jako finansiści, kupcy, właściciele domów. W głównej komisji szacunkowej (wymierzającej podatki) zasiadało ich 9 w r. 1909, resztę stanowili 2 Polacy i 1 Niemiec. Wszystkie niemal kamienice przy Starym Rynku były w posiadaniu Żydów. Na Placu Wolności jeszcze w r. 1918 wszystkie domy z wyjątkiem trzech należały do Żydów“.

W konfekcji byli oni również wszechwładni. Przedsiębiorstwa drzewne, z wyjątkiem 2 drobnych, były wyłącznie w posiadaniu żydów.

Kupiectwo polskie było całkowicie zależne od dostawców z głębi Niemiec. Byli nimi w 90% żydzi, udzielający bezwekslowego kredytu na $\frac{1}{2}$ roku i dłużej i zachęcający subjektów do zakładania samodzielnych sklepów celem rozpowszechniania towarów, przywożonych z Niemiec.

Widzimy, jak bezpodstawną jest opinja o jakichś nadzwyczajnych zdolnościach i tężyźnie kupiectwa i rzemiosła poznańskiego.

BŁĘDY DRUKU w N-rze 6. Należy czytać:

Str. 89, w. 10 - potentatami

„ 94, w. 15 - Wykonywała

„ 96, w. 26 - patryarchę

O naszych celach.

Kończymy siódmy rok naszej pracy nad rozszerzeniem czytelnictwa historycznego w Polsce. Większość rodaków poznawała i poznaje dzieje książek beznadziejnie nudnych i skąpych. Naszem zadaniem jest — dać materjał żywy, interesujący, w znacznej części nigdy niedrukowany, nieznany. Cóż najbardziej interesuje każdego czytelnika — gimnazjastę klas starszych, nauczyciela, wreszcie adwokata, lekarza, inżyniera, którzy w wolnych chwilach sięgają po lekturę historyczną? Są to życiorysy — zwłaszcza 19 w. gdyż żyjemy w okresie wielkich jednostek. Zwyczaje i obyczaje pociągają pierwiastkiem barwności, wzruszają, lub śmieszą, dobitnie wykazują, jak dalecy i obcy jesteśmy owym czasom, lub przeciwnie — jak mocno jeszcze rządzą nami zmarli. Naszych sasiadów z zachodu i wschodu niby znamy, jednak są to organizmy polityczne tak skomplikowane, stosunki z nimi są tak pełne niespodzianek, los nasz jest tak tragicznie i nierozerwalnie związany z tym oceanem ludzkim (230 mil.), że myśl czujnie jest nastawiona, a uczucie z niepokojem zwrócone jest ku olbrzymim dramatom i przemianom niesłychanym, które się tam odbywają.

Wieczną życiodajną młodość i promienność dwu słońc cywilizacji naszej — Hellady i Francji — cenimy należycie i twórcze pierwiastki ich wprowadzamy oddawna w nasze dusze. Natomiast mniej się u nas szczęści wielkim budowniczym życia politycznego i społecznego — Rzymowi i W. Brytanji. Wytworzenie potężnej i szlachetnej polski, uformowanie miljonów obywateli, politycznie wykształconych i świadomie dążących do celu — jest najserdeczniejszem marzeniem najlepszych w narodzie. Będziemy współdziałali w tym kierunku, zaznajamiając z życiem narodu angiel. i jego wielkich mężów stanu.

Walka o niepodległość, spiski i powstania, katorgi i prześladowania — wszak prosty obowiązek wdzięczności względem najodważniejszych i najofiarniejszych wymaga, byśmy należycie te rzeczy poznali. Pozatem — kiedyż bije nasze serce mocniej, niż gdy myślą towarzyszymy ich trudom! Mamy miljony współobywateli, których przodkowie mieli odmienną historję. Poznajmy te, tak mało znane, a tak ciekawe, z naszemi splecione losy ruskie.

Życie wymaga mocnej podstawy materjalnej, w dziedzinie gospodarczej byliśmy zwykle słabi i nieudolni, tembardziej należy poznać skuteczne wysiłki na tym odcinku.

Pismo nasze, przeznaczone dla całej Polski, wychodzi w Poznaniu. Naturalnem jest zainteresowanie tutejszych czytelników przeszłością Wielkopolski.

Chcielibyśmy, by każdy nauczyciel po przeczytaniu numeru powiedział sobie: „To ciekawe, nie wiedziałem tego. Podam to uczniom!". Będziemy dzielili się z kolegami naszem doświadczeniem i naszemi próbami. Prosimy o współdziałanie w tym kierunku i o nadsyłanie swych uwag o nauczaniu historji.

Pismo nasze nie jest przedsiębiorstwem dla zysku. Wręcz przeciwnie — grubo dokładamy. Pracujemy wszyscy całkiem bezinteresownie, nie otrzymując żadnego honorarjum. Pomóżcie nam utrzymać i polepszyć pismo! Chodzi o niebyle jakie wartości kulturalne. Zachęcajcie znajomych do abonowania! Nadsyłajcie ich adresy, byśmy mogli zaopatrzyć ich w numery okazowe. Abonament roczny obniżamy do zł 5, półroczny do zł 2,50. Roczniki zbroszurowane z lat 1929-1933 Administracja wysyła za zł 3 egzemplarz.

Pieniądze przesłać można na konto P. K. O. 211 569 lub na kartotekę rozrachunkową Nr. 3. Prosimy o odczytanie okładek, zawierających ważne informacje.

W r. 1936 wydrukujemy m. in.: Wspomnienia powstańców wielkopolskich z r. 1919. Życiorys król. Elżbiety i Wiktorji, Piotra W. i ojca jego Aleksego. Charakterystykę kultury bizantyńskiej i niemieckiej. Dzieje Ormian średniowiecznych, Wspomnienia Polaka nauczyciela w gimnazjum rosyjskiem w r. 1905—1918 i mnóstwo mniejszych rozpraw, notek i dokumentów, rzucających nowe światło lub podających nieznane fakty. Dział pytań i odpowiedzi, pomyślnie rozwijający się, otoczymy specjalną opieką, udzielając odpowiedzi w takiej postaci, by one stały się zajmującą i pożyteczną lekturą dla każdego naszego czytelnika.

Rozporządzamy znaczną liczbą nowych czasopism i książek angielskich, amerykańskich, francuskich, rosyjskich i niemieckich. Posiadamy materjał obfity, interesujący i wiarogodny.

„PRZESZŁOŚĆ"

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w Poznaniu 1-go każdego miesiąca

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chinczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powienien ignorować każdego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja w 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że miljon 400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

Czas najwyższy, aby powstało wydawnictwo, któreby budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyka epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Uniwersytetu Poznańskiego Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tem będą stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej". Poznań 1921. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządza najnowszą literaturą zagraniczną.

Prenumerata na rok 1936 wynosi zł 5.—, półroczna 2.50, kwartalnej nie przyjmujemy. Zmiana adresu 50 gr. Roczniki 1929—1934 po zł. 3. Rocznik 1935 wysyłamy za zł. 4.

Za numery zaginione odpowiada wyłącznie poczta, gdyż stosowany przez nią system wyklucza możność uchybień z naszej strony. Urzędy pocztowe posiadają spisy prenumeratorów i ich adresy i same zajmują się dystrybucją pisma, nadesłanego bez opasek. W razie nadesłania przez nas mniejszej liczby egzemplarzy — urząd pocztowy wnet wymaga uzupełnienia braków. Wobec tego nie przyjmujemy żadnych reklamacyj zaginionych numerów. Należy je skierować wyłącznie do swego urzędu pocztowego między 10 a 15 każdego miesiąca. Powtórnie wysyłamy po otrzymaniu 60 gr za numer.

Prosimy przekazami pieniędzy nie przesyłać, lecz używać blankietów P. K. O. Pisać całkiem wyraźnie.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „Przeszłości", jedynego czasopisma historycznego dla wszystkich?